

Wschód

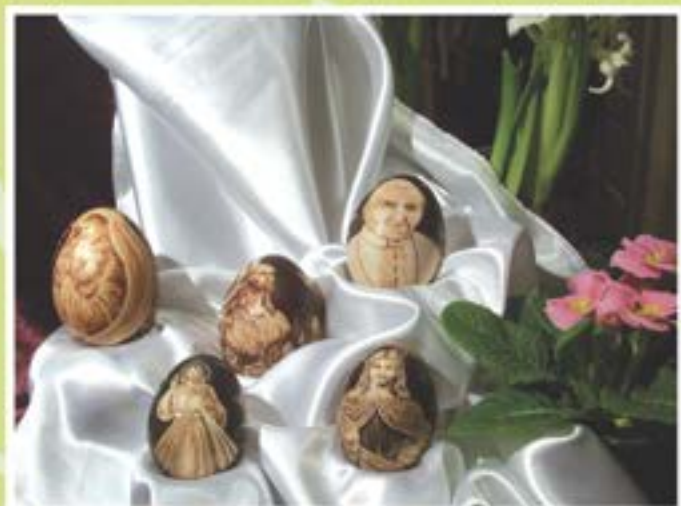
KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



W numerze :

- Jajko w tradycji wielkanocnej
- Bohater Podlasia ks. gen. Stanisław Brzóska
- Piękno sztuki nagrobnej
- Wspomnienie o Wisławie Szymborskiej

Dziela Wielkanocne Elżbiety Kowalczyk



SPIS TREŚCI :

Rozmowa z prezes Lubelskiego Klubu Biznesu.....	3
Jajko w tradycji wielkanocnej.....	4
Palma wielkanocna nieodłączny atrybut Świąt Wielkanocnych.....	6
Literatura pod znakiem teatru.....	10
Nagrobki Pogranicza w literaturze Nekropolie.....	15
Świat konsumpcjonizmu jego siła i urok zagrożeniem w tle.....	16
Bohater Podlasia ks. gen. Stanisław Brzóska.....	17
Biało-Czerowna.....	19
Z polesia na morza i oceany.....	20
Kapitan Józef Kwiatkowski - człowiek z charakterem.....	20
Mikołaj Rej a historia Wereszczyna.....	23
Polska – Ukraina. 20 lat na tle 1000 letniego sąsiedztwa.....	24
Promocja 23 tomu rozpraw slawistycznych.....	26
Piękno sztuki nagrobnej.....	29
Laurka dla Pań.....	31
„Z bliska po pyskach” - twórczość Mariana Karczmarka.....	32
„Umrzeć - tego nie robi się kotu ” wspomnienia o W. Szymborskiej..	33
Wisława Szymborska „Wiersze wybrane”.....	35
Sobiborski Park Krajobrazowy.....	36
Z notatnika Nadbużańskiegoaforysty i satyryka.....	37
Smaki Polesia.....	38
Smaki świata.....	39
Żydowskie szpasy.....	40

Z redakcją współpracują:

Agnieszka Gąsior-Mazur - Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu
Prof. Sławomir Partycki - KUL, Przewodniczący Lubelskiej Rady Towarzystw Regionalnych

Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Związku Pisarzy Polskich w Lublinie, Redaktor Naczelny Dwumiesięcznika „Lublin Kultura Społeczeństwo”

Longin Jan Okoń - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Nie odsyłamy zamówionych materiałów.

Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrótów nadsyłanych tekstów.

Wschód

Kwartalnik Społeczno - Kulturalny

Wschód

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22 - 200 Włódawa
ul. Lubelska 56
tel.: (82) 57 21 353

REDAKCJA:

Redaktor naczelny

Aldon Dzieciół

Sekretarz redakcji

Renata Włostowska

Członkowie redakcji

Monika Durska

Joanna Szubstarska

Marta Grzeszczuk

Mieczysław Tokarski

Włodzimierz Czeżyk

Grafik

Jakub Dzieciół

Partner medialny:

Twoje Radio Włódawa

Adres redakcji

22 - 200 Włódawa

ul. Asnyka 20

Skrzynka poczty internetowej

ksk.wschod@gmail.com

tel.: (82) 57 21 954

Druk i skład

Drukarnia i Wydawnictwo

Akademickie Wyższej Szkoły

Społeczno-Przyrodniczej

im. Wincentego Pola w Lublinie

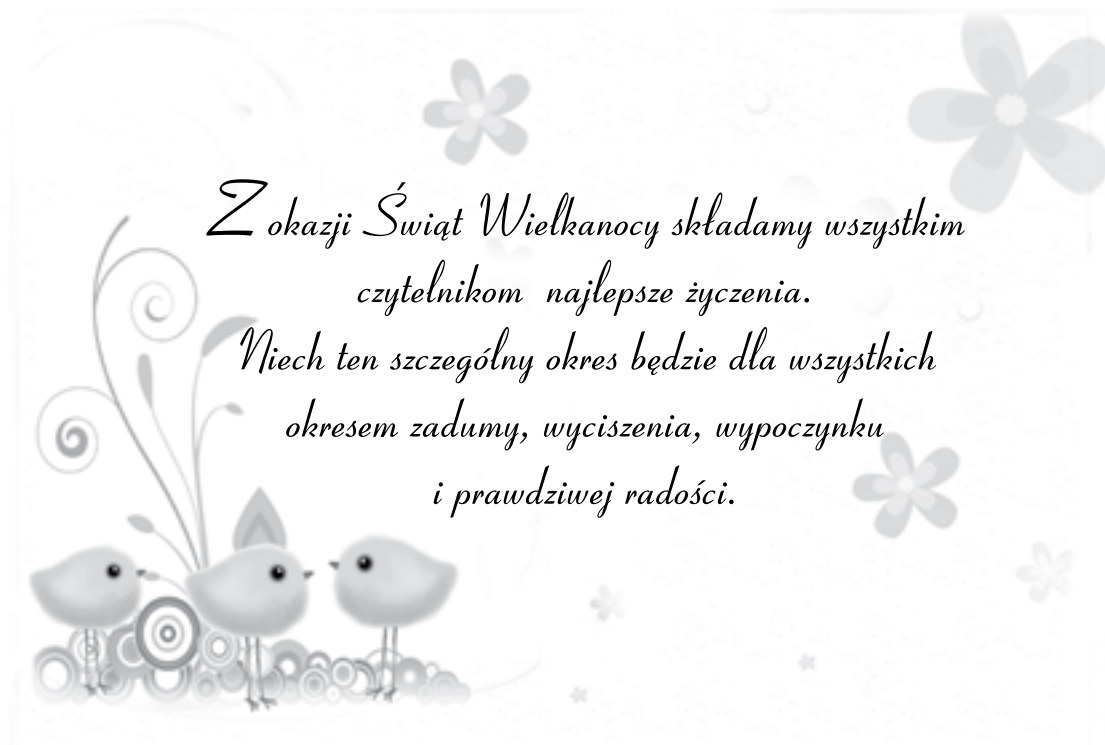
ul. J.Porazińskiej 3

20 - 448 Lublin

I znów wiosna i oczekiwane Święta Wielkanocne - z wiarą w Zmartwychwstanie, które niesie wiernym nadzieję na wieczność. Święta to również piękno tradycji: w mojej wsi, pamiętam, w czasie przedświątecznym były malowane i pisane woskiem lub skrobane ostrym narzędziem pisanki, którymi moja chrzestna matka obdarowywała mnie w czasie Wielkiego Tygodnia. Po gorączce przedświątecznych zakupów nadchodzą chwile te najważniejsze – modlitwa, skupienie, rodzinne spotkania. Na drugi plan przechodzą wszelakie spory, którymi karmi nas świat różnorodnej agitacji, gdy od lewa do prawa toczą się jak burzowe bałwany sensacyjki i skandale, podług fatalistycznej i przewrotnej zasady, że im gorzej, tym lepiej. Szczęśliwie, podniosłość Świąt daje cenną możliwość refleksji, wyciszenia. Jest to także czas, gdy przyroda budzi się do życia, dlatego też ja, aby nastrój spokoju, sjęsty trwał dłużej i w czas świąteczny i później sugeruję państwu najbardziej naturalne, pogodne klimaty. Jako że często odwołujemy się do natury to i ja tak po prostu zachęcam do spaceru czy dalszego wypadu gdzieś nad wodę, do lasu. Mnie obrazy wiosny na ukochanym moim Polesiu intrygują: zmysłowością, poetyką, muzyką, barwą i smakiem! W pełni kwitną już bazy i leszczyny. W lasach, w promykach wiosennych rozwijają się zawilce i niebieskie przyłaszczki, tu i ówdzie dobiega ptasi śpiew. Odpocznijmy więc i od telewizji, i od przydługiego biesiadowania. Zadbajmy o kulturę życia, czyli równowagę pomiędzy duchem i ciałem. Na łonie natury są czyste, optymistyczne widoki świetnie nastrajające do efektywnego i efektownego funkcjonowania.

Polecam także czytelnikom weekend ze „Wschodem”. Lektura kolejnych stron wprowadzi Państwa w atmosferę malowniczą, duchową, gdzie są: sylwetki historycznych postaci, dziewicza przyroda, poezja, humor itp... Zapraszam do czytania - poznawajmy wspólnie piękno i bogactwo wielokulturowości wschodu i życzę, by ten świąteczny duch jak mawiali starożytni — Caritas et pax (łac.), czyli duch miłości i pokoju trwał i trwał...

Z pozdrowieniami
Aldon Dzięcioł



ROZMOWA Z PREZES LUBELSKIEGO KLUBU BIZNESU - AGNIESZKĄ GAŚSIOR-MAZUR



Od wielu lat z powodzeniem oraz uznaniem kieruje Pani nowoczesną organizacją biznesową. Jak to się robi?

Według mnie ważna jest determinacja, wizja i cel. No i oczywiście głębokie utożsamianie się z ideą. Przedsiębiorczość, przedsiębiorcy, zbiorowa z nimi praca mnie mocno inspirują. Integrowanie, reprezentowanie interesów przedsiębiorców jest dla mnie wyzwaniem i silną motywacją. Poważnie traktuję piękną łacińską zasadę – Pro publico bono. Kierowanie klubem to nieustająca aktywność, postrzeganie pojawiających się szans, elastyczność i cały szereg przemyślanych kreatywnych, grupowych działań. Tak zwyczajnie po ludzku powiem – lubię takie wyzwania.

Proszę Panią Prezes o słowo o historii, trochę cyfr?

Działamy od 12 lat. Jesteśmy największą organizacją biznesową na Lubelszczyźnie. Aktualnie Lubelski Klub Biznesu posiada ponad dwustu członków. Pośród nas są znani cenieni i wszechstronnie wykształceni Prezesi Firm, którzy zatrudniają łącznie tysiące osób. W naszym gronie panuje głębokie przekonanie, że w wielu sprawach razem możemy zrobić więcej i to jest motorem naszego działania. Wysoko cenimy sobie to, że Wojewoda Lubelski i Marszałek Lubelszczyzny od lat z Lubelskim Klubem Binesu, chętnie i bardzo życzliwie współpracują.

Gdyby pani podała kilka przykładów z działalności Lubelskiego Klubu Biznesu?

Jest ich wiele, więc wymienię te najważniejsze:

- Byliśmy inicjatorami Programu Promocji Polski Wschodniej, uczestniczyliśmy w promowaniu wspólnej marki Polska Wschodnia w kraju i za granicą (Bruksela, Mediolan);
- W LKB funkcjonuje również Centrum Obsługi Rynków Wschodnich;

- Cyklicznie organizujemy kolejne Fora, Konferencje i Misje gospodarcze na Ukrainę;
- Jesteśmy i przez lata byliśmy autorami, partnerami i wykonawcami wielu projektów unijnych;
- Napisaliśmy kilka skutecznych unijnych aplikacji dla firm;
- Doradzamy przedsiębiorstwom i wykonujemy usługi w zakresie pisania wniosków i biznesplanów z funduszy unijnych;
- Jesteśmy w kontakcie z Izbami Gospodarczymi na całym świecie (m.in. Kanada, Chiny, Litwa);
- Organizujemy w LKB szkolenia wykorzystując dofinansowanie unijne dla firm;
- Doprowadziliśmy do podpisania około 100 umów w ramach Programu Wspólne Zakupy;
- Corocznie nadajemy tytuły ambasadora LKB, osobowości roku oraz przyznajemy wyróżnienia za współpracę w różnych dziedzinach.

W jakich barwach postrzega Pani dalszy rozwój tego klubu?

Ooo! Bardzo, bardzo kolorowych [śmiech...]. No, ale tak na serio. To patrzę w przyszłość optymistycznie. Po prostu lobujemy za tym by Lubelszczyzna jak najdynamiczniej się rozwijała, a Lubelski Klub Biznesu i firmy w nim zrzeszone konsekwentnie przodowały i przewodziły w tych procesach.

Jako że czasopismo „WSCHÓD” posiada opcję społeczno kulturalną to zapytam jeszcze o taką działalność?

Nieskromnie powiem, że na tym polu naprawdę mamy się czym pochwalić, zilustruję to na konkretach:

- Od lat swoimi działaniami wspieramy aktywnie Dom Dziecka w Woli Gałęzowskiej;
- Po klęsce powodzi, która w 2010 roku nawiedziła Polskę zaangażowaliśmy się w akcję pomocy dla poszkodowanych w naszym regionie;
- Wspieramy organizację Festiwalu Operowego „Belcanto” w Nałęczowie i nadajemy statuetkę Mecenasa Kultury;
- Współpracujemy ze sceną plastyczną KUL;
- Wspieramy młodych utalentowanych artystów;
- Co roku gościmy osobistości ze świata dyplomacji, polityki.

Bardzo dziękuję Pani Prezes za rozmowę i życzę spełnienia wszystkich dalszych, ambitnych zamierzeń.

Aldon Dzięciot

JAJKO W TRADYCYJI WIELKANOCNEJ

W POLSKIEJ tradycji Świąt Wielkanocnych najważniejsze miejsce zajmuje jajko. Od niepamiętnych czasów jajo jest symbolem życia i zwiastunem wiosny. Według wierzeń niektórych ludów Wschodu świat powstał z ogromnego jaja złożonego przez Ptaka Stwórcę.

JAJO (łac: ovum, ovulum) – jest od tysiącleci uniwersalnym symbolem, wykorzystywanym nie tylko podczas wiosennych świąt. Cała magia dobrego początku sięgała po ten właśnie znak - jajo wyobrażało życie.

Materiały wykopaliskowe w postaci jaj z gliny oraz kamieni dowodzą znajomości jaja jako symbolu wśród plemion zamieszkujących ziemie polskie. Najstarsze znaleziska, także naturalnych jaj malowanych pochodzą z II poł. X W., z osad wczesnośredniowiecznych w Opolu. Znamienne, że już wtedy stosowano technikę batikową, czyli woskową. Pisanki gliniane z kolorową glazurą napływały do Polski prawdopodobnie z Rusi Kijowskiej. Relacja pisana o malowaniu jaj w Polsce pochodzi z XIII W. i została odnotowana w kronice Wincentego Kadłubka.

JAJA WIELKANOCNE – zwane w zależności od regionu pisankami, kraszankami, byczkami, malowaniami, rysowaniami - miały wiele znaczeń. Służyły jako atrybut towarzyszący wielu celom.

Wśród święconych w Wielką Sobotę pokarmów zawsze pierwsze miejsce miały „pisanki” - ugotowane na twardo jajka w skorupkach, barwione i na różne sposoby zdobione.

Już w starożytności Rzymianie podczas uroczystości ku czci zmarłych rodziny składały na grobach bliskich jajka pomalowane na czerwono. Miały one pomagać duszom w drodze do wieczności.

Powszechnym zwyczajem w okresie wielkanonym było obdarowywanie się pisankami. Ofiarowywano je najbliższym i przyjaciółom w dowód przyjaźni, jako wyraz dobrych życzeń i serdecznych uczuć.

Chrzestni darowali pisanki swoim chrześniakom. Obdarowywano nimi też najmłodszych członków rodziny. Panny obdarowywały nimi wybranych kawalerów.

Nowsze tradycje wiążą się tu też ze zwyczajowym wykupem - „dyngowaniem” dziewcząt przed oblewaniem wodą w lany poniedziałek.

Ogólnie mówiąc pisanka zajmowała poczesne miejsce w tzw. grach miłosnych młodzieży wiejskiej. Bywało, że dziewczyna obdarowywała wybranca tuzinem, a nawet kopą jaj. Przy czym wiadomo, że kawaler powinien otrzymać w prezencie parzystą ilość jaj, gdyż wróżyło to początek udanych zalotów.

Zwyczaj darowania prezentów w formie pisanek przetrwał w wielu regionach do okresu międzywojennego, zaś obdarowywanie pisankami najbliższych wraca do łask i jest praktykowane do dziś.

Wspomnieć można i o innych grach i zabawach z jajkiem, które były echem zwyczajów wiosennych. Miały one na celu rozrywkę, ale i według dawnych wierzeń, uczynienie ziemi płodną i urodzajną. Praktykowano i na Słowiańszczyźnie zarówno toczenie jaj na rynkach i placach, po zbożach i po drogach, ale i rzucanie ich do góry, często ponad zabudowaniami. Wśród innych gier związanych z pisankami, najpopularniejsza była tzw. „walatka” lub „wybitka”, polegająca na uderzeniu pisanką w pisankę. Kto stłukł pisankę przeciwnika wygrywał cały zapas jego pisanek. Inną grą była „burda” - rzucanie pisanek do siebie. Kto złapał, zatrzymywał pisankę przeciwnika, kto stłukł, oddawał swoją całą.

Jeszcze w XIX wieku jajo stanowiło też wyjątkowy talizman, który miał chronić od zła ludzi i ich domostwa. Jajko zamurowane w podwalinie lub zakopane pod węglem zabezpieczało dom przed złem, które mogło się przytrafić. Położone na parapiecie okiennym broniło przed piorunem, a włożone do kredensu strzegło dom przed pozostałymi nieszczęściami. Jastrzębie z daleka omijały zabudowania, nad dachem których przerzucano pisankę.

Również często rolnicy traktowali jajko jako środek magiczny. Skorupki poświęconych jaj i wydmuszki zakopane w pierwszy dzień Wielkanocy w sadzie, w polu lub w ogródku warzywnym, zapewniały lepszy urodzaj i odstraszały szkodniki. Wiara w uzdrawiającą moc jaj utorowała im drogę do medycyny ludowej. Jajko toczono po ciele chorego, zbierało z niego chorobę.

Bydło po przetoczeniu jajka po grzbiecie i bokach, stawało się odporne na choroby i złe uroki. Wodę, w której gotowano jajka na pisanki,

wykorzystywano do mycia twarzy. Taki zabieg dobrze wpływał na cerę.

Wykonywanie pisanek stanowi najbogatą dziedzinę plastyki obrzędowej związanej z okresem wielkanocnym. Według dawnych zwyczajów pisanki mogły wykonywać tylko kobiety. Mężczyzna podczas zdobienia nie powinien wchodzić do izby, a jeśli tak się zdarzyło, jego obecność należało odpowiednio odczynić. Zdobieniem jaj najczęściej zajmowały się więc kobiety uzdolnione plastycznie. Mężatki przygotowywały pisanki na stół wielkanocny oraz na prezenty dla najbliższych. Pisanki malowane przez panny w zapustny wtorek trafiały do kawalerów na tzw. „przetargu dziewczuch”.

Uzasadnienie zdobienia jajek wielkanocnych odnotowują legendy ewangeliczne. Jedna z nich głosi, że pięknie zdobione jajka miała podarować Piłatowi Matka Boska, prosząc o ocalenie Syna od śmierci. Według innej legendy, jajka same pokryły się wzorami, gdy ubogi niosący je na sprzedaż, pośpieszył z pomocą Chrystusowi dźwigającemu krzyż. Kolejna historia, mówi o tym, że pod postacią kraszanek występują krople krwi Jezusa umierającego na Golgocie, zaś z łez oplakującej Go Maryi powstały pisanki.

Gotowanie i malowanie jaj jako prastara tradycja wiąże się z Wielkim Piątkiem. Jajka pomalowane na jeden kolor noszą nazwę kraszanek, malowanek, byczków, atunek. Rysowanek lub skrobanką nazywamy jajka, które mają deseń na jednostajnym tle. Pisankami lub piskami nazywamy jajka malowane na jeden kolor lub kilka kolorów z białym wzorem. Na Lubelszczyźnie znano kilka technik dekorowania pisanek.

Ornament na pisankach wykonywano techniką: battkową, techniką wytrawiania lub przez wydrapywanie wzoru ostrym narzędziem na powierzchni zabarwionego jajka.

Wykonywanie wzoru techniką batikową polegało na rysowaniu woskiem wzoru przy pomocy specjalnego pisaka. Do „pisania”, czyli nanoszenia roztopionego wosku na jajko, służyły ostro zakończone „przyrządy” – zwane pisakami lub kwaczykami, wykonane np. z igły ze złamanym uszkiem czy metalowej końcówki sznurka, lub metalowej tulejki czy patyczka.

Następnie jajko wkładano do farby. Przy pomocy tej techniki zabarwiano też jajka kilkakrotnie, poczynając od najjaśniejszego koloru. Ten najstarszy w Polsce sposób dekorowania jaj już zanika. Na Lubelszczyźnie znany jest głównie na jej południowym terenie.

Pisanki wykonywane techniką trawienia powstawały, gdy na ufarbowanych jajach rysowano wzór woskiem, po czym wkładano jajka do kwasu z kapusty. W ten sposób uzyskiwano barwny ornament na białym tle. Technika ta występowała najczęściej w woj. zamojskim. Na północy i w części środkowej Lubelszczyzny występują głównie pisanki jednobarwne z wydrapywanym białym wzorem na brązowym, niebieskim lub czarnym tle. Obok techniki ryty występują też ostatnio w naszym rejonie techniki nalepiania zdobin na jednobarwnej powierzchni jajka z różnych materiałów, np. glansowanego papieru, włóczki, rdzenia sitowia (na Kurpiach).

Do barwienia jaj do końca XIX wieku używano wyłącznie barwników naturalnych, przy czym każdy kolor miał określoną symboliczną wymowę.

Barwa fioletowa lub niebieska oznaczały żałobę wielkopostną, umieszczane na jajkach obwieszczają jej koniec. Barwy żółta, zielona i różowa wyrażają radość ze zmartwychwstania Chrystusa, a czerwona symbolizuje krew Chrystusa przelaną za grzechy. Na kolor żółty barwimy jajka do dziś w łuskach cebuli. Barwnik jasnożółty z odcieniem kanarkowym uzyskiwano z kory młodej jabłoni, dodając kwiaty majówki błotnej czy jaskra polnego lub widłak łączony z jemiolą. Kolor zielony można uzyskać z młodego żyta ozimego i innych zbóż, traw, liści pokrzywy, kolory jesionu czy ziela barwinka. Kolor brunatny nadają jajkom liście bazylii, a fioletowy - kwiat ciemnej malwy. Na czerwono (od pomarańczowego do ciemnego karminu) można ufarbować jajka w łupinach cebuli, korze dębowej, krokusie i owocach: czarnego bzu i jagody oraz w odwarze z robaczków zwanych czerwcami. Kolor czarny nadają jajkom - kora olchy, dębu oraz młode liście klonu czarnego lub owoce czarnego bzu. Do barwienia jajek używano ponadto farbki do bieliźny, atramentu, kawy, cynamonu. Jednak już w końcu XIX wieku w powszechnie używano



barwników fabrycznych łatwo dostępnych w pobliskich miasteczkach.

Najciekawsze w pisankarstwie są jednak same motywy zdobnicze. Pierwotnie motyw był znakiem, który miał za zadanie przemawiać do sił władających światem, do duchów zmarłych przodków czy współplemieńców. Przekazywał pragnienia i obawy człowieka. Dzisiaj trudno dokładnie rozszyfrować symbolikę motywów. Uwagę badaczy zwraca jednak archaiczność motywów na pisankach, odtwarzanych z pokolenia na pokolenie. Dominują znane z innych zabytków motywy solarne i wirujące spirale, swastyki, zawijane rozety i słoneczka. Najczęstszymi motywami geometrycznymi występującymi na pisankach w rejonie puławskim są różnego rodzaju: „wiatraczki”, „kurze łapki”, „rózgi”, „grabie”, i spiralnie skrócone zwijaki i gwiazdy. Wśród stylizowanych motywów roślinnych wymienia się drzewka życia, gałązki jedliny i stylizowane kwiaty.

Na Lubelszczyźnie popularne są ponadto takie motywy roślinne, jak: rozwijające się gałązki, drzewa „zielka”, pąki kwiatowe nawiązujące do wiosennego odradzania się przyrody. Rzadziej natomiast występują zdobiny antropo- i zoomorficzne.

Kompozycje wzorów opiera się na podziale powierzchni jajka na połowy równoleżnikowe, ćwiartki czy osemki.

Zwyczaj malowania jajek występuje na terenie całej Polski i wszędzie jajko na wielkanocnym stole pełni funkcję wigilijnego opłatka. Trudno też jednoznacznie stwierdzić, które pisanki są najładniejsze, bowiem każde są niepowtarzalne. Zachwycają misternym motywem kwiatowym, pracowicie pokrywającym powierzchnię w pisankach opolskich czy wzbudzają podziw dla zwinności twórców pisanek kaszubskich wyplatanych sitowiem.

Prawdziwe piękno pisanek polega na doskonałym zespoleniu kolorytu z ornamentem. Na bardzo wielu lubelskich okazach można obserwować taką idealną harmonię. Stąd też pisanki powstające na Lubelszczyźnie należą do najpiękniejszych pisanek wielkanocnych w Polsce.



Halina Solecka
etnograf

PALMA WIELKANOCNA NIEODŁĄCZNY ATRYBUT ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

WIELKANOC to najważniejsze dla chrześcijan święto religijne. Kończy się czas wielkiego postu, a rozpoczyna okres radości. Obchodom tych świąt towarzyszy wiele symboli podkreślających pogodny nastrój. Szczególnie radosne są zwyczaje związane z Niedzielą Palmową, a zwłaszcza z nieodłącznym jej atrybutem, jakim jest palma wielkanocna.

Niedziela Palmowa, poprzedzająca Wielkanoc, nazywana była też Wierzbą lub Kwietnia (wg Zygmunta Glogera: *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*). Przypada ona w pierwszym dniu wiosennej pełni Księżyca. W kulturze chrześcijańskiej obchodzi się Niedzielę Palmową dla upamiętnienia wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Ludność witała, pozdrowiała Jezusa zielonymi, palmowymi gałązkami. Obchodom Niedzieli Palmowej od IV wieku towarzyszyły uroczyste procesje. Później, w V oraz VI wieku procesje te przyjęły się w Kościele Zachodnim, sam zaś zwyczaj święcenia gałązek zielonych, palm wielkanocnych wprowadzono do liturgii w XI wieku (Barbara Ogrodowska, *Święta Polskie*, Warszawa 2000, S.167).

Najstarsza i najprostsza polska palma to głównie gałązka wierzbowa. Wierzbę od dawien dawna uważano za roślinę „miłującą życie” (Beata Wojciechowska [w:] *Wiosenne obrzędy doroczne w średnio-wiecznej Polsce*, [w:] *Mówią Wieki* – 10’91). Wyrasta bowiem szybciej niż inne rośliny. Nawet z gałązek wsadzonych bezpośrednio w ziemię, w każdych warunkach, zieleni się, głównie nad wodami. Zielona gałąź, od wieków była symbolem życia sił witalnych i corocznej odnowy roślin. W nauce kościoła chrześcijańskiego wierzba symbolizowała zmartwychwstanie i nieśmiertelność duszy. Stąd może przekonanie o magicznej mocy gałązek wierzbowych święconych w Niedzielę Palmową.

Gałązka wierzbowa znana jest również w obrzędowości wielu ludów Europy podczas rozmaitych

święt i zwyczajów dorocznych. W Niemczech na św. Marcina pasterz w przebraniu, chodząc po domach, daruje każdemu tzw. różdżkę św. Marcina uwitą także z gałązek wierzbowych (bądź brzoźowych). Obdarowywaniu towarzyszą tu życzenia udanych plonów, płodnego bydła. Na nowy rok z kolei chodzą młodzi chłopcy z gałązką wierzbową przybraną jabłkami, ciastkami, świecidełkami i wstążkami. Wierzba występuje również u Czechów oraz Ukraińców podczas obrzędów kupałnocki (sobótki). U Czechów wierzba i trzy „pręciki” białego orzecha pełnią taką funkcję jak u nas kwiat paproci – pomagają w odnalezieniu zaklętych skarbów.

W Grecji zaś przy pomocy gałązki wierzbowej raz do roku „wypędzano” uroczyście głód z domu (Halina Żółtowska, *Wierzba w praktykach i obrzędowości polskiej. Ziemia*, tom XVI, Warszawa. 1931, s. 127,128).

W polskiej obrzędowości rola wierzby wysuwa się na plan pierwszy głównie w palmie wielkanocnej. Nie wszędzie jednak palmy układane są jednakowo.

Znane są też palmy wykonywane z innych surowców, jak: leszczyna, sosna, jałowiec, modrzew i winorośl. Do palmy dodaje się także inne rośliny „wiecznie zielone”, np. cis, któremu niegdyś przypisywano także właściwości lecznicze, ponadto gałązki borówek, bukszpanu, barwinek, tuję. Według cytowanego Glogera już *„we Wstępną Środę wycinano zwykle różgi wierzbowe, albo z malin czy porzeczek i wstawiano do dzbanuszka z wodą, by rozwinęły się w mieszkaniu na Palmową Niedzielę”*.

Nie należało jedynie obcinać w tym celu gałązek osiki. Według legendy, gdy po śmierci Jezusa cała przyroda pogrążyła się w żalu, tylko osika nie okazała smutku. Za tę postawę została skazana na wieczne drżenie. Inna legenda z kolei w pozytywnym świetle stawia wierzbę. Otóż, wierzba babilońska, posłyszawszy straszną wieść z Golgoty, westchnęła: *On umarł, teraz smutne moje gałęzie zwieszać się będą zawsze ku wodom Eufratu i płakać łzami jutrzeńki*. (H. Żółtowska, op.cit.). To tajemnicze drzewo zasłużenie więc zostało włączone do tradycji chrześcijańskiej przez palmę wielkanocną. Jego gałązka okrywająca się zielenią jako jedna z pierwszych cieszy się w ogóle sympatią w okresie Świąt Wielkanocnych.

Na Huculszczyźnie w „Eteczkowie nedilu” służba cerkiewna rozkłada wiązki wierzbowych gałązek przed carskimi wrotami. Po poświęceniu ich jeszcze przed mszą ksiądz namaszczał czoła wiernych



święconym olejem i rozdawał każdemu po gałązce wierzbowej. Natomiast lud polski uznając gałązkę wierzbową, jako bazę konstrukcyjną dla budowy palmy wielkanocnej, opracował charakterystyczne dla poszczególnych regionów typy palm. Palmy kurpiowskie wykonywane są z gałązek wierzby, berberysu, olean dra, wrzosu i ozdobione kwiatami: suszonymi lub z kolorowego papieru. Czasem dochodzą do czterech i więcej metrów wysokości. Na Kurpiach palmy wykonywano dawniej głównie z gałązek sosnowych lub pleciono je na długich prętach leszczynowych z borówek i różnych ziół leśnych (Czesław Pietkiewicz, *„Zwyczaje Wielkanocne na Kurpiach”*, [w:] *Ziemia*” tom XIX, 1932, s. 68)

Jeszcze wyższe bywają palmy sądeckie. Wykonuje się je głównie z kwiatów bibułkowych, często woskowanych, lub z krepiny i mocuje na drążku.

Po II wojnie światowej w całym kraju pojawiły się tzw. palmy wileńskie, wywodzące się z Wilna i jego okolic. Sprowadzone zostały do Polski przez repatriantów i rozpowszechnione przez Cepelię. Palmy wileńskie wyróżniają się bogactwem zdobnictwa. Palmy te wykonuje się z suszonych i częściowo podbarwionych traw i mchu, także leśnych ziół, ziela borówki, jałowca. Konstrukcję dla tych palm stanowi patyk lub łodyga trzciny, wokół której układa się przeróżne, misterne nieraz wzory. Całość wiąże się nićmi. Czubek palmy stanowi

wiecha z kwiatu trzciny, traw oraz gałązek wierzbowych. Czasem też do suszonych kwiatów dodaje się barwinek.

Na Lubelszczyźnie wielu twórców wyspecjalizowało się w wykonywaniu różnych wzorów tych palm. Najwięcej palm wileńskich, często w systemie rodzinnym, wykonują twórcy z okolic Lubartowa. (Bożena Głowacz, [w:] *Plastyka obrzędowa*, [w:] *Współczesna twórczość ludowa między Wisłą i Bugiem*, Lublin 1999, s. 81).

Różnorodność zestawów kolorystycznych zastosowanych surowców, oraz ich ułożenie w misterne układanki na wzór kobierców zależy od pomysłowości i poczucia piękna wykonujących palmy twórców.

Słoweńcy w południowej Styrii pletli z kolei palmy w rodzaju wieńca. Zwano je „preswiec”. Palmę taką plotą dziewczęta, a czasami pasterze (H. Żółtowska, op. cit., s. 129).

Tak okazały wykonane palmy niesie się do poświęcenia, które z reguły kapłan dopełniał przed nabożeństwem. Zanim poświęcona palma spocznie za obrazem czy belką, jest przedmiotem wielu praktyk, które mają zapewnić wszelkiego rodzaju powodzenie. W uroczystą Niedzielę wskazane było jak najwcześniej wstać i z palmą w rękę budzić domowników i sąsiadów. Przy tym żartobliwie chłostano palmą śpiochów, wołając: „Wierzba (lub palma) bije, nie ja biję, Za tydzień - Wielki dzień, Za sześć nocy - Wielka noc”. Najważniejsze właściwości przypisywane poświęconej palmie to głównie jej działanie lecznicze i czarodziej-skie. Przyniesionymi z kościoła palmami kropiono powszechnie dom, obejście, bydło w oborze. W okolicach Iwonicza zanotowano zwyczaj obchodzenia z palmą trzy razy dookoła dom i uderzanie trzy razy o każdy węgiel i kąty, następnie omiatanie ich, aby się w domu robactwo nie załęgło. Wierzbowe witki utrudniają przystęp złym duchom do ludzi i bydła, dlatego też zawieszają się je często na drzwiach obory i stajni. W Krakowskim gałązki „bagnięcia” postawione na krzyż w oknach bronią od „mamun”, czyli „baginek” lub „wieszczyc”, które mogłyby „uszkodzić małe dziecko”. (H. Żółtowska, op. cit., s. 129)

Palma święcona odgrywa dużą rolę przy zabezpieczaniu od złego żywego inwentarza i zasiewów. Szczególnie znane jest uderzanie palmą bydła po raz pierwszy na wiosnę udającego się na pastwisko. W tym celu też kładziono gałązki święcone pod próg, a sznurkiem, którym była związana palma, obwiązywano szyję bydłu, aby się nie bodło. W Starej Wsi na Podgórzu po powrocie



z kościoła mieszano poświęconą gałązkę wierzbową z palmy w żłobach zwierząt jedną bażkę zwaną „bagniątkiem” dawano krowom do połknięcia. Palmowymi gałązkami gładzono też boki krow, a nad ich głowami czyniono znak krzyża, by dobytek nie uległ chorobie i zarazie. Wierzono, że po pędzeniu biczyskiem wierzbowym krow, gdy pierwszy raz na wiosnę wychodzą na pastwisko, wzmagają się ich mleczność. Trzaskanie zaś nad nimi z bicia odpędza diabła i czarownice. (H. Żółtowska).

Na Pomorzu i Kaszubach wkładano ułamki palm lub „bagniątka” do gniazd gęsi i kaczek, a także pod daszki uli „od czarów i wszelkiego zła”. W intencji bezpiecznych i obfitych połowów rybacy przywiązywali także kawałki palm wielkanocnych do swych sieci. Praktykom ochronnym z użyciem palmy podlegają również zasiewy i ziarno. Palma była bowiem dawniej symbolem płodności i urodzaju. Bazie wierzbowe zmieszane ze zbożem do dzisiaj mają zapewnić obfite plony. Kawałki palm i bazi z palmy podkładano pod lemiesz pługa w pierwszą zaoraną skibę. Na ziemi Sądeckiej w Tarnowskim i w okolicach Bochni i Wieliczki z rozebranych palm robi się kropidełka do święcenia pól i krzyżyki wbijane w skibę. Zabiegi te mają zapewnić urodzaj i zabezpieczyć przed gradobiciem i burzami. W regionach tych zwyczaj ten kultuwują do dzisiaj nawet ci gospodarze, którzy mają jedynie ogródki przydomowe.

W Ropczyckim zatykają palmę między kapustą, by nie jadły jej gąsienice. Zabieg zatykania palmy w polu znają również Czesi. Na Kurpiach szczęście i pomyślność przynosi palma, która po posadzeniu w ziemi, puści korzonki i wyrośnie z niej krzak, drzewo. (Pietkiewicz, op. cit.). Wiara w magiczną moc palemek wielkanocnych jest pozostałością

z czasów przedchrześcijańskich i obecnie już zanika. Aczkolwiek znane jest do dzisiaj przekonanie, zwłaszcza na wsiach, że palma poświęcona i zawieszona na ścianach domu i budynków gospodarczych chroni przed chorobami i wieloma nieszczęściami. Włożona pod strzechę chroni od piorunów. Dlatego też w czasie potężnej burzy okadzano dawniej palmami domostwa. I tak np. w Krakowie podczas burzy jeszcze na przełomie XIX i XX w. „zapalają” lub „kurzą bagnięcia”, aby odegnać grzmoty i błyskawice. W tym samym celu poświęconą palmę stawiano w oknie lub zatykano na szczyt domu. Podczas burzy też, wierzbę święconą pałą w kominie, aby dym rozpędził chmury. Również w wierzeniach czeskich wierzbą rzuconą pod wiatr miała odpędzić burzę, a rzuconą w płomień pożaru, zmniejszała je i gasiła (H. Żółtowska).

Natomiast lecznicze właściwości poświęconej palmy w stosunku do ludzi, żartobliwie opisywał w *Postylii* Mikołaj Rej z Nagłowic:

W kwietniową Niedzielę, kto „bagniętka, — tj. pączka z palmy wielkanocnej — nie połknął, ten już zbawienia nie otrzymał”.

Wierzono bowiem, że połknięcie „pączka wierzbowego” z palmy zdrowie przynosi, zapobiega chorobom gardła, płuc i wszelkim bólom. Również przeciw zimnicy — febrze, pito odwar z bazi wierzbowych, pochodzących z poświęconej palmy. Często też o czym już w podobnym kontekście wspomniano tym razem już po powrocie z kościoła z poświęconymi palmami chłostano się nimi dla zdrowia powtarzając:

Nie ja biłem - wierzbą biła!
Już za tydzień Zmartwychwstanie!
Jak na rzece lodu bryła,
Niech się zdrowie krzepkie stanie!

Powyższe właściwości poświęconych palm wielkanocnych, były też pewnie powodem funkcjonowania powszechnego w naszym kraju zwyczaju obdarowywania się nimi. W Niedzielę Kwietną palmami obdarowywano dostojników duchownych i świeckich, np. właścicieli domów. Do dzisiaj palmy bywają ofiarowywane najmłodszym dzieciom. Zwyczaj ten zwany jest na Kurpiach, między innymi w miejscowości Łyse w Puszczy Zielonej, gdzie wykonuje się największe i najbardziej strojne palmy. Im mniejsze dziecko w rodzinie, tym na palmie (często ponad kilku-metrowej) zawieszają się dłuższą



fot. M. Mawryszuk

wstęgę, żeby dziecko idące z rodzicami w procesji mogło jej dosięgnąć rączką. Kurpie wierzą, że wysmukła palma doda dziecku strzelistości i urody.

Z palm snuje się też wiele wróżb. I tak w Jurkowie nad Dunajem dziewczęta liczą bazię na gałązkach wchodzących w skład palmy. Jeśli uzyskają liczbę parzystą, to pewne jest zamążpójście jeszcze w tym roku. Charakter matrymonialny mają również wróżby z pączków bazi stosowane w Poznańskim. Tam w dzień Wielkiej Nocy dziewczęta, zrywając pączki, nadają im imiona chłopców, po czym rzucają je do wody. Zatonięcie pączka źle wróży imiennikowi. Mówi się, że może umrzeć w ciągu roku.

Palmy, z którymi obecnie chodzimy do kościoła w Niedzielę Palmową, są głównie kupowane wcześniej na targowiskach, a nawet w sklepach z rękodziełem czy w kwaciarniach. Jedyne jeszcze na wsi, wiele osób wykonuje palmy samodzielnie, ozdabiając je według dawnych wzorów. Często też i dzisiaj kultywuje się stare praktyki, głównie hodowlane i rolnicze z użyciem palmy wielkanocnej. Mieszczuchy zaś ustawiają poświęcone palmy w wazonie, gdzie głównie dla celów dekoracyjnych stoją do następnych Świąt. Czasem ktoś dla żartów raczej połknie kosmatą bazię.

Halina Solecka
etnograf

LITERATURA

POD ZNAKIEM TEATRU

W OSTATNIM numerze kwartalnika „Wschód” przedstawiłam sylwetkę aktora, reżysera, pedagoga i literata. Tym razem będzie szerzej o ostatnim wcieleniu Henryka Ryszarda Żuchowskiego, tak bowiem podpisuje swoje książki jako autor. A autorem jest płodnym, zważywszy, że pisanie towarzyszyło mu od początku jego kariery scenicznej, to znaczy od stworzenia w czasie wojny sztuki dla dzieci pt. „Śpiewak leśny”. Książki wydawał przez całe swoje życie, jednak nasilenie twórczości pisarskiej przypadło zwłaszcza na ostatnie dwudziestolecie.

Pisać każdy może. W literaturze wykształcenie czy wykonywany zawód nie liczą się tak bardzo jak talent pisarski. Sir Arthur Conan Dyle – czołowy przedstawiciel nurtu powieści detektywistycznych, w których głównym bohaterem był Sherlock Holmes – ukończył studia medyczne i prowadził praktykę lekarską. Na naszym rodzimym gruncie mamy wybitną, popularną autorkę kryminałów i powieści sensacyjnych, z zawodu będącą inżynierem architektem. To nikt inny jak Joanna Chmielewska. Również wśród polskich aktorów jest wielu mistrzów słowa piszących autobiografie, anegdoty dotyczące gwiazd sceny czy filmu czy też książki poświęcone teatrowi. Czytelnik może więc sięgnąć po „Wspomnienia z niepamięci” Gustawa Holoubka, „Kij w mrowisko” Magdaleny Zawadzkiej, „Rekwizytornię” lub „Nic się nie stało” Andrzeja Łapickiego. Są to jednak z reguły pojedyncze wypadki, gdy mistrz sceny zdecyduje się opublikować swoje wspomnienia. Wśród znanych nazwisk teatru i filmu są też i takie jak Nina Andrycz – autorka prozy i kilku tomików wierszy, Jan Himilbach, który napisał kilka tomów opowiadań, czy Joanna Szczepkowska, twórczyni prozy i poezji, znana szerszej publiczności jako autorka felietonów. Henryk Żuchowski nie jest więc pierwszym i nie jedynym aktorem, który para się literaturą, ale jedynym, który oprócz książek dotyczących historii teatru, chętnie pisze w duchu prozy spod znaku Agathy Christie. Do literatury podchodzi

poważnie, ponieważ nie jest ona, w jego przypadku, jednorazową przygodą, ale konsekwentną misją zainteresowania czytelnika teatrem dzięki słowu.

Wspólnym mianownikiem dla twórczości Żuchowskiego jest teatr. W swoim dorobku ma więc autor krótkie teksty prozatorskie: „Dubler. Opowiadania”, „Róże z zaświatów. Opowiadania teatralne”, „Kurtyniarz i inne opowieści”, „Julia i Romeo. Opowiadania”, a także powieści sensacyjne: „Trucizna się nie starzeje”, „Cug czyli śmierć nad głową”, „Zabić tenora” czy ostatnio wydana „Aktrisa”. Do osobnej grupy należy zaliczyć publikacje dotyczące życia teatralnego, historii teatru, biografii aktorów i reżyserów oraz życia zawodowego Henryka Żuchowskiego, które można by określić mianem teatraliów. Wśród nich znajdują się takie pozycje, jak: książka poświęcona matce autora „Opowieść o niepowtarzalnym życiu Haliny Lubicz”, „Moje teatry”, „Panorama aktorstwa lubelskiego”, „Alfabcik Zarewicza”, „To se ne vrāti czyli pożegnanie z Lublinem”, „Bolesław Hamaluk – śpiewak Lublina” czy „Gabinet i scena Andrzeja Chmielarczyka”. W dorobku pisarza jest też szuflada poświęcona publikacjom dydaktycznym związanym z pracą Żuchowskiego jako wykładowcy. Stąd takie tytuły jak: poradnik dla nauczycieli „Bawimy się w teatr”, podręcznik do zajęć teatralnych „Scena, reżyser, aktor”, „Od aktora do zielarza. Piosenki i zabawy muzyczne” czy „Ćwiczenia ruchowo-rytmiczne”. Omówienie kilku ostatnich pozycji wymaga podstawowego choćby wykształcenia muzycznego czy teatralnego, dlatego też nie podejmuję się tego zadania. Już samo podanie tytułów będzie pomocne dla wielu czytelników, wśród których, jak sądzę, znajdują się zapewne nauczyciele muzyki, rytmiki, czy animatorzy kultury, którzy zechcą sięgnąć po którąś z wymienionych publikacji w swojej pracy pedagogicznej. Na koniec tego porządkującego dorobek literacki akapitu, pozostaje wymienić półkę tytułów związanych z zasadami dobrego wychowania. Dobrze by było, gdyby czytelnik miał w swojej biblioteczkę choćby „Encyklopedię dobrych manier”, a z pewnością odnajdzie się w towarzystwie, jak określiłby to sam autor. Niepozabawione humoru poradniki, słowniki i felietony będą treścią kolejnego artykułu cyklu, tym razem poświęconego zagadnieniu *savoir-vivre*’u, ale już teraz zachęcam Państwa do sięgnięcia po kolejny numer kwartalnika „Wschód”.

Wracając do literatury pięknej, kimże jest dubler z jednego z kilku tomów opowiadań. Czy jest aktorem zastępującym kogoś innego podczas spektaklu?

I tak, i nie. Bowiem dubler, podobnie jak i inne pojęcia (peruka, kurtyniarz, gwiazda, trema), stanowiące tytuły licznych opowiadań Żuchowskiego, są niejednokrotnie metaforą odnoszącą się do życia. Dubler jest więc aktorem, może nie najwybitniejszym na scenie, za to doskonale wykorzystującym swoje umiejętności zawodowe poza teatrem. Zarabia na życie jako człowiek do wynajęcia na różnych uroczystych spotkaniach, udając kogoś, kim nie jest. Pewnego razu dostaje trudniejsze zlecenie wcielenia się w postać ojca panny młodej. Wychodzi mu to świetnie, zważywszy na podziw, jaki wzbudza wśród weselnych gości. Rola dublera staje się w czasie tej uroczystości jego rolą główną, niemal rolą życia. Łatwo jest skupić na sobie uwagę, gdy brak porównania. W końcu jest jedynym aktorem na ślubie. Jakież jest jednak jego zdziwienie, gdy siadając obok rzekomej matki panny młodej, rozpoznaje swoją koleżankę po fachu. I to jest właśnie pointa, która raz po raz pojawia się w niemal każdym opowiadaniu autora. Życie bywa zaskakujące, nie wszystko wydaje się być takim, jakie myślimy, że jest. Chciałoby się powiedzieć, cytując znane słowa Szekspira, że życie to teatr. Bo kimże jest panna młoda wynajmująca aktorów do odegrania roli jej rodziców? Z pewnością nie jest najlepszym reżyserem, gdyż prawdziwy reżyser nie oszukuje swoich widzów.

Publiczność teatralna ma świadomość obcowania z fikcyjną rzeczywistością, choćby była oddana z największym realizmem. Nawet przy eksperymentalnym wymieszaniu widzów i aktorów konwencja teatralna jest zawsze czytelna. Jest ramą, dzięki której odbiorca może dać się ponieść innemu wymiarowi, uwierzyć w historię kreowaną na scenie, ale tylko w miejscu i czasie trwania spektaklu. Tak jak ładząco podobny malarski obraz natury nie jest nią samą i choć przez wiele stuleci malarze podążali za postulatem sztuki mimetycznej już Leonardo da Vinci zauważył odrębność obrazu jako przedmiotu materialnego. Aktor nie jest graną postacią, on się w nią jedynie wciela, staje się nią na czas spektaklu. Zatem, czy aktorstwo jest oszustwem? W kontekście przytoczonego opowiadania – tak, jeśli jest narzędziem, użytym w złym celu, ale w prawdziwej sztuce nigdy. Za pozornie anegdotycznymi powiastkami kryją się więc niejednokrotnie zagadnienia etyczne.

Każde z opowiadań mogłoby stać się refleksją do rozmowy na temat życia jako teatru czy teatru będącego częścią życia. Żuchowski pokazuje bowiem przenikanie się jednego z drugim,



co zdaje się być oczywiste w zawodzie aktora. Oprócz metafory w prozie autora obecny jest przede wszystkim realistyczny obraz życia teatralnego. Żuchowski z wielkim szacunkiem odnosi się do wszelkich zawodów teatralnych, na pozór niezauważalnych i drugorzędnych, a w istocie niezbędnych do funkcjonowania świata scenicznego. Takim zawodem jest, opisywana w opowiadaniu „Strażnicy pałaców Melpomeny”, portierka. Wbrew pozorom nie jest to jedynie osoba pilnująca budynku. Dobrego portiera cechuje nos teatralny, a taki bohaterka opowiadania niewątpliwie posiada. *Miała niebywałe oko w ocenie nowo angażowanych aktorów. Wystarczyło, że artysta przeszedł przed okienkiem pani Łodzi, a już został sklasyfikowany (...) Pocięcha – to o młodych, których oceniała pozytywnie. Albo Frekwencja – to znaczyło, że publiczność będzie na tego aktora chodziła. Biedny był aktor, o którym powiedziała Kurtyna, bo to oznaczało, że nie warto jej podnosić, kiedy aktor jest na scenie.*

Szukając elementów wspólnych łączących opowiadania Żuchowskiego, należy wskazać na temat mniej lub bardziej związany ze sceną, na gatunek będący przeważnie krótką formą zakończoną pointą oraz na charakteryzujący się prostotą i lekkością styl. Stosunek autora do postaci zdaje się być równie bogaty jak wachlarz, na którego obraz składają się różne zabarwienia emocjonalne. Oprócz ironii i dystansu często pojawia się też poczucie humoru, ciepło i jakby dobroduszny, a nawet sentymentalny sposób opowiadania.

Innym razem Żuchowski serwuje czytelnikowi historię smutną, niemal tragiczną, okrutną. Ów szeroki repertuar stanów uczuciowych jest w istocie próbą pokazania jak różnorodne jest życie teatralne, które jest przecież częścią życia w ogóle. Nieco gorzkie zabarwienie cechuje więc opowiadanie „Rollenfreser” tytuł, którego jest oznaczają pożeracza ról. I jest nim istotnie bohater opowiadania - Włodzimierz Soliński. Pracujący bez wytchnienia aktor, biorący każdy epizod w teatrze i każdą chałturę w mieście, wzbudza niechęć wśród kolegów po fachu. Zniesmaczeni jego postępowaniem nie bardzo mu współczują, gdy zaczyna podupadać na zdrowiu, a mimo to wciąż nie przerywa tempa pracy. Zagadka pracoholizmu aktora rozwiązuje się dopiero po jego śmierci, czego czytelnikowi nie wyjawię, chcąc zachęcić go do sięgnięcia po tomik „Julia i Romeo. Opowiadania”.

Temat samotności i trudów związanych z powołaniem do życia w teatrze również w sferze prywatnej pojawia się w postaci Joanny z opowiadania „Fotel” z tomu „Dubler. Opowiadania” Joanna, będąc wysokiej klasy aktorką, która niestety nie ułożyła sobie życia rodzinnego, zapragnęła mieć fotel, na którym zasiadały wielkie sławy aktorskie oraz który jako rekwizyt towarzyszył jej w trakcie ważnych dla niej wydarzeń w życiu zawodowym. Będąc zapomnianą już gwiazdą na emeryturze, otrzymała w końcu przeznaczony przez dyrekcję do wyrzucenia mebel, który stając się jej powiernikiem, jako jedyny potrafił wskrzesić w niej wspomnienia o wspaniałych momentach tryumfu na scenie. *Kiedy została sama, pieścizotliwie pogładziła każdy kawałek drewnianej budowy. Następnie usiadła w fotelu i pochylając się do przodu jak wtedy, kiedy była u szczytu powodzenia, zaczęła recytować monolog królowej. - Ja, Maria Stuart...* Fotel staje się metaforą życia Joanny. Aktor bywa czasem traktowany jak rekwizyt. Doceniany, gdy jest się u szczytu twórczych możliwości i zapomniany, gdy blask urody i talentu przemija.

Żuchowski chętnie opisuje też kulisy teatru. Jednym z takich miejsc jest opisywany przez niego bufet z tomu „Róże z zaświatów”. Widzowie często utożsamiają teatr ze świątynią sztuki, wynoszą scenę na piedestał, podczas gdy w teatrze znajdują się miejsca, którym do „sacrum” daleko. Takim miejscem jest bufet, gdzie aktorzy w przerwach między spektaklami, po próbach czy po udanej premierze, spędzają czas na konsumpcji i grze w karty lub kości. Z opowiadania wyłania się więc miejsce mocno rozrywkowe, a nawet groteskowe w kontekście opisywa-

nych wydarzeń. Okazuje się, że do bufetu można nie tylko zejść ze sceny, ale jednemu z aktorów zdarza się zejść na serce. Humorystyczny ton pojawia się również w opowieści „Trema” z tomu „Kurtyniarz i inne opowiadania” w postaci często opisywanych przez autora wpadek teatralnych w formie przejęzyczenia. Inspicjent obchodzący czterdziestolecie pracy w teatrze miał wypowiedzieć w trakcie spektaklu jedno zdanie, które stało się dla niego przyczyną wielu stresów. „Przychodzący do teatru aktorzy ujrzeli czerwonego jak piwonii inspicjenta, chodzącego nerwowo za kulisami i powtarzającego raz za razem: PAN MAJOR VON WALTER, PAN MAJOR VON WALTER!! (...) Wacek był ledwie przytomny i widać było, że za chwilę ciśnienie i trema dobiją go doku-mentnie. Ale na scenę wszedł na czas i w odpowiednim miejscu. Zaczerpnął powietrza i wypalił: „PAN MAJOR VON WALTER”.

Opowiadania autora nazywanego „pisarzem wagonowym” mają jeszcze jedną wspólną cechę. Czyta się je z przyjemnością, co jest zasługą dobrej anegdoty i niosącego czytelnika poprzez tory słów i zdań stylu. Wpisują się w nurt literatury popularnej, ale nie literatury błahej. Za fasadą lekkości i humorystycznego zabarwienia kryją się nieraz tematy w istocie głęboko dotyczące ludzkiej natury. Nazywany wspomnianym już „pisarzem wagonowym” oraz „piewcą teatru” Żuchowski przystaje na oba te określenia swojej osoby twierdząc, iż *pierwsze jest bardziej komplementujące, a drugie marketingowe. Pisanie o teatrze jest dla mnie taką małą misyjką i w niej się również mieści pisanie dla czytelnika, który zamiast siedzieć w wagonie i patrzeć na ścianę przedziału na trasie Warszawa – jakieś miasto, przeczyta rzecz nie wymagającą zbyt wielkiego skupienia i czegoś się o teatrze dowie.* Natomiast na pytanie o to, skąd czerpie pomysły na anegdoty do swoich książek, autor odpowiada: *„W ciągu mojego życia nazbierało się kilka historii, które sprowokowały mnie do napisania ciągu dalszego według mojej koncepcji. Czasami jak słucham jakiejś anegdoty, to już w jej połowie widzę własne rozwiązania i zakończenie.*

W dorobku literackim Henryka Ryszarda Żuchowskiego ważną część stanowią powieści sensacyjne i kryminały. Do tej pory wydał cztery i wszystkie, podobnie jak tomiki opowiadań, charakteryzuje temat zaczerpnięty z życia teatru, krótka forma, potoczny styl, zakończenie mające być zaskoczeniem dla czytelnika oraz przyjemność płynąca z rozrywkowej lektury. „Trucizna się nie starzeje” poprzez klimat,

czas i miejsce wydarzeń nawiązuje do popularnego w ostatnim dziesięcioleciu stylu retro, do którego w swojej twórczości chętnie nawiązują Marcin Wroński czy Marek Krajewski. U Żuchowskiego od początku wiadomo, kto jest mordercą, co nie przeszkadza zupełnie rozwojowi akcji trzymającej czytelnika w ciągłym napięciu. Mamy więc przedwojenny i wojenny Poznań z wyraźnie zarysowanymi realiami II wojny światowej w postaci łapanek, ucieczki z obozu, zdobywania pożywienia i ukrywania dzieci żydowskiego pochodzenia u zaprzyjaźnionej polskiej rodziny. Ale jest też drugi równolegle prowadzony wątek Dawida Zuckermanna vel Kazimierza Kwaśnika vel Michała Orszy. Pod ostatnim nazwiskiem poznajemy głównego bohatera jako młodego aktora powojennego teatru, który jednocześnie intensywnie poszukuje zabójcy swojego dziadka. Dlaczego ukrywa się aż pod trzema nazwiskami? Tego dowiedzą się Państwo sięgając po lekturę „Truczny...”, do czego gorąco zachęcam, gdyż w mojej ocenie jest to jedna z najlepszych książek autora.

Wśród pozostałych dłuższych form prozatorskich w 2009 r. nakładem wydawnictwa Polihymnia, która nawiasem mówiąc wydała wszystkie niemal książki autorstwa Henryka Ryszarda Żuchowskiego, wymienić należy „Cug czyli śmierć nad głową” oraz „Zabić tenora”. Pierwsza pozycja rozgrywa się, podobnie jak omawiana przed chwilą powieść, na dwóch przeplatających się płaszczyznach: przeszłej i teraźniejszej. Trzydziestokilkuletni Andrzej Zaklicki, niegdyś utalentowany aktor krakowskiego teatru, przypomina sobie zdarzenia, które doprowadziły go do więzienia. Oskarżony o zabójstwo dyrektora teatru z powodu zazdrości o przyjaciółkę, o której względy bezskutecznie się ubiega, oczekuje na mający się odbyć za parę godzin wyrok śmierci. Czy Andrzej Zaklicki jest prawdziwym zabójcą? Czy romantyczna, niedzisiejsza młodziutka studentka aktorstwa jest faktycznie tym, za kogo się podaje? Pewnie czytelnik już domyśla się odpowiedzi, ale zagadka śmierci wciąż nie zostaje wyjaśniona. „Zabić tenora” to z kolei powieść sensacyjna osadzona tym razem w środowisku teatru muzycznego. I wreszcie najnowsza powieść sensacyjna Żuchowskiego zatytułowana „Akrisa”, zachęcająca czytelnika pięknym zdjęciem przedwojennej aktorki o pseudonimie Halina Lubicz. Nie jest to jednak książka biograficzna, na co mogłaby wskazywać okładka, ale kolejna pozycja wpisująca się w schemat gatunku literatury popularnej, z nieodzownymi elementami zbrodni, motywu,

dwóch planów narracji, zakończenia stanowiącego wyjaśnienie zagadki lub zasianie niepewności oraz swoiste dla autora tło teatralne.

Kolejne książki, które wyszły spod pióra związanego z Lublinem reżysera i aktora, zdecydowanie można polecić miłośnikom lubelskiej sceny teatralnej i muzycznej, studentom teatrologii oraz wszystkim zainteresowanym, pojętej w tradycyjnym znaczeniu, sztuką sceny. „Bolesław Hamaluk – śpiewak Lublina” to jedna z kilku publikacji poświęconych kolegom aktorom. Żuchowski skrupulatnie opisuje mniejsze i większe role scenicznego kolegi, utalentowanego artysty Teatru Muzycznego, serdecznego przyjaciela i ulubieńca żeńskiej części publiczności, przeplatając je unikatowymi zdjęciami ze spektakli. W ten sam nurt wpisuje się książka poświęcona pamięci wieloletniego aktora i dyrektora Operetki Lubelskiej i Teatru Muzycznego „Gabinet i scena Andrzeja Chmielarczyka”. „Panorama aktorstwa lubelskiego” jest z kolei rodzajem słownika z biogramami artystów śpiewaków oraz z opisem poszczególnych sezonów Teatru Muzycznego z lat 1946 – 1997. „Alfabcik Zarewicza”, będący w istocie humorystycznym słownikiem z anegdotycznie potraktowanymi biogramami aktorów, reżyserów czy scenografów, z którymi autor miał okazję się spotkać i współpracować, stanowi cenny zbiór prywatnych obserwacji.

Ze względu na dużą liczbę książek traktujących o historii teatru, ograniczę się do omówienia jednej, ale sądzę, że szczególnie ważnej dla Żuchowskiego pozycji. W „Opowieści o niepowtarzalnym życiu Haliny Lubicz” dowiemy się bowiem sporo zarówno o życiu zawodowym, jak i osobistym matki samego autora. Żuchowski z chronologiczną niemal dokładnością odtwarza rozwój jej kariery oraz pracę na scenach Torunia, Poznania i Zielnej Góry. Opisuje jej edukację, zaangażowanie w harcerstwo, wczesne zamążpójście, początki aktorstwa na toruńskiej scenie, trudy życia w objazdach i grania w prowincjonalnych teatrach. Wreszcie skrupulatnie opisuje poszczególne kreacje sceniczne, pisze o decyzji przeniesienia do Poznania, o trudach okupacji, w czasie której Halina wraz z synem ryzykuje wystawiając sztuki teatralne dla dzieci. Opisuje heroiczną wyprawę matki pod obstrzałem niemieckim po leki dla chorych na dyfteryt dzieci, następnie zaangażowanie w tworzenie powojennego teatru dla dzieci i młodzieży, podjęcie pracy reżysera, by zakończyć na przypomnieniu o wspaniałych rolach granych przez Halinę Lubicz w dojrzałym wieku.

Biografię artystki uzupełniają dodatkowo krótkie historie zatytułowane „Z rodzinnego albumu”, dopełniające obraz wszechstronnie utalentowanej, będącej w ciągłej formie i gotowości do pracy, artystki. Podczas lektury ma się wrażenie obcowania z niezwykle silną osobowością. Uparta, ambitna, zaangażowana, odważna, pracowita, podejmująca nowe wyzwania, szczerą, nieznaną pojęcia nudy. Dzisiejszego młodego czytelnika taka postawa może przerażać, ale Halina Lubicz przez całe życie działała zgodnie ze swoim temperamentem i przekonaniem, że nie ma rzeczy niemożliwych. Ale to nie cała prawda o XX-wiecznej aktorce, bowiem Żuchowski pokazuje swoją matkę również jako kobietę, która za wymagającym sposobem bycia w istocie kryła troskę o dobro i sukces drugiego człowieka. Uczy się Braille’a oraz prowadzi zespół teatralny dla osób niewidzących. Przez wiele lat opiekuje się niewidomym i pozbawionym rąk Michałem Kaziowem, który staje się dla niej niemal jak syn. Dzięki jej pomocy i determinacji Michał zdaje maturę, kończy studia polonistyczne, pisze doktorat, a następnie publikuje w prasie. Mimo wielu sukcesów zawodowych nie lubi jubileuszy i uroczystości na jej cześć. Skromność ta nie wynikała zapewne z fałszywych pobudek, ale ze znajomości życia, gdyż pani Halinie, jak pisze autor, bliższe było przekonanie, że o ludziach należy pamiętać na co dzień, a nie od święta.

Atutem książki jest rzetelna i bogata wiedza na temat bohaterki, co nie dziwi, w końcu kto mógłby lepiej napisać o swojej matce jak nie Henryk Żuchowski, którego postać również przewija się na kartach opowieści. Publikacja zawiera również mnóstwo interesujących fotografii, zarówno z życia prywatnego, jak i zdjęć ukazujących kreacje sceniczne aktorki. Ponadto znajduje się w niej wiele afiszy, zdjęć ze spektakli, zbiorowych fotografii zespołów teatralnych, a nawet jedna karykatura. Zachętą do sięgnięcia po „Opowieść o niepowtarzalnym życiu Haliny Lubicz” niech będzie cytat z książki, który obrazuje typ osobowości bohaterki: *Kiedy pada pytanie, czym jest talent, wśród różnych odpowiedzi i sformułowań jest i takie, że jest to nadprodukcja temperamentu, wyobraźni i niepohamowanej fantazji. Ta nadprodukcja temperamentu i sił twórczych ma taką siłę, że każdego dnia musi znaleźć dla siebie ujście. Dla aktora tym ujściem jest wieczorne przedstawienie, do którego naznaczony talentem aktorskim człowiek tęskni jak ćma do światła.*

Na koniec wróćmy do źródeł twórczości pisarskiej Żuchowskiego. Odpowiedzi udzieli sam pisarz spod znaku teatru: *W czasie okupacji byłem do pisania zmuszony, bo nie było polskich tekstów, które można byłoby zaprezentować w teatrze. Więc najpierw odtworzyłem „Bajkę o Kopciuszku” dla dwóch osób, bo tak „liczny” był początkowo zespół, potem „Baśń o królowej Kindze”, a następnie dwie oryginalne pozycje: „Zemstę Heroda” i „Śpiewaka leśnego”. A w drugiej połowie żywota artystycznego to zadziałał chyba kompleks. Zawód aktora jest ulotny. My to odczuwamy na własnej skórze. Wystarczy parę lat, a teatr znika. Jeśli się teatru i związanego z nim życia aktorów nie opisze (szczególnie aktorów prowincjonalnych), to się jego poprzednich lat nie odtworzy. Jako czwarte pokolenie na scenie mam tego świadomość. Mało kto oprócz aktorów poznaje teatr od środka. Do teatru obcych się nie wpuszczało. Dzisiaj chyba również nie. Jedyne sami aktorzy wiedzieli, co się za kulisami dzieje i jak to zakulisowe życie wygląda naprawdę. Moimi bohaterami są ludzie pracujący w teatrze na różnych stanowiskach, którzy wplątują się w sensacyjne sytuacje. Czy ktoś z zewnątrz opisał pracę inspicjenta? Niektóre teatry nie wiedzą nawet, jakie są jego obowiązki. Innymi słowy staram się przez sensacyjną fabułę przybliżyć teatr czytelnikowi.”*

Każdy aktor dąży do tego, by na scenie być doskonałym mówcą. Zasad retoryki trzyma się Żuchowski również w literaturze. Delectare to zasada objawiająca się w prostocie i lekkości stylu. Movere pojawia się we fragmentach pełnych poczucia humoru. Docere przyświeca większości książek, z których czytelnik wynosi wiedzę o teatrze. Ostatnia zasada wysuwa się na plan pierwszy, również w książkach o bon tonie, czego ciąg dalszy nastąpi w następnym numerze...

Cytaty pochodzą z wywiadu własnego Henryka Ryszarda Żuchowskiego oraz książek:

1. Henryk Ryszard Żuchowski, *Dubler. Opowiadania*, Lublin 2007.
2. Henryk Ryszard Żuchowski, *Kurtyniarz i inne opowieści*, Lublin 2005
3. Henryk Ryszard Żuchowski, *Opowieść o niepowtarzalnym życiu Haliny Lubicz*, Lublin, brak daty wydania.

Monika Durska

Nagrobki Pogranicza

w literaturze Nekropolie jako znak pogranicza polsko- wschodniosłowiańskiego

UROCZYSTA promocja publikacji *Nekropolie* jako znak pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego, połączona z sesją popularnonaukową, odbyła się w Galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie 27 stycznia 2011 roku. Na to ważne wydarzenie naukowo-badawczo-wydawnicze przybyło kilkadziesiąt osób reprezentujących środowiska katolickie, samorządowe, akademickie, muzealnie – konserwatorskie, oświatowe, kulturalne, bibliotekarskie oraz twórcze, zarówno z Lublina, jak i regionu Lubelszczyzny.

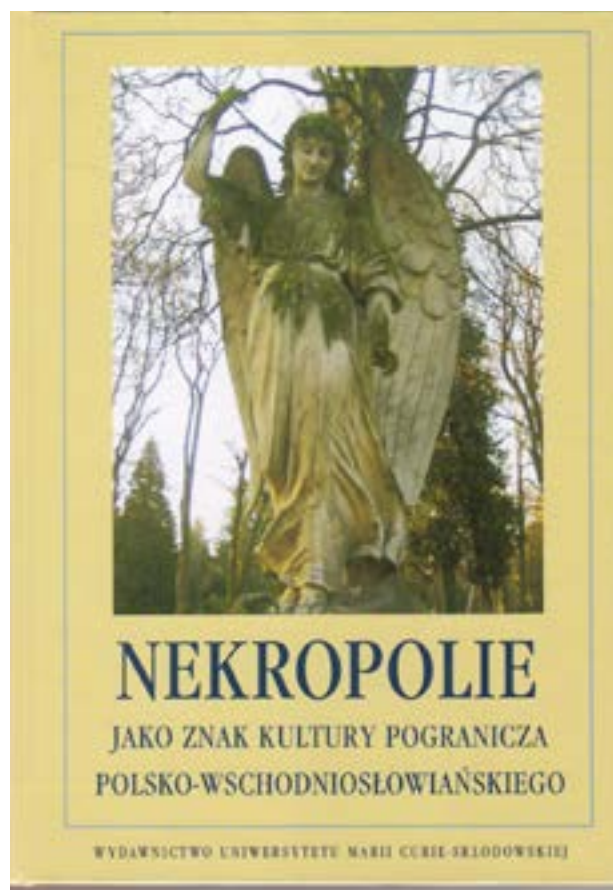
Przybyłych na spotkanie gości, w imieniu gospodarzy przywitała Dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie – Zofia Ciuruś. W imieniu organizatorów – Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej, Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Oddziału w Lublinie, wszystkich przybyłych na spotkanie gości oraz autorów tekstów prezentowanej publikacji przywitał Dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie – prof. dr hab. Feliks Czyżewski.

W wystąpieniu otwierającym spotkanie promocyjne Jego Ekscelencja Arcybiskup Abel szczególną uwagę zwrócił na duchowy i materialny znak nekropolii, podkreślając ich imponujące znaczenie w spuściźnie historii narodów.

Prezentacji, pod względem merytoryczno-naukowym, dokonała dr Agnieszka Dudek-Szumigaj z Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie.

Spotkanie zakończył prof. dr hab. Feliks Czyżewski, dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do powstania publikacji.

Publikacja „*Nekropolie* jako znak kultury pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego” jest



pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej *Cmentarze jako znak kultury pogranicza polsko-słowiańskiego – Biała Podlaska 2009*.

Słowem wstępnym omawiany tom opatrzył Abel – Prawosławny Arcybiskup Lubelski i Chełmski. W części pierwszej prezentowane są rozważania teologiczne na temat śmierci. Artykuły zamieszczone w części drugiej są tekstami językoznawczymi, w większości poświęconymi inskrypcjom nagrobnym, ale też pieśniom wykonywanym podczas obrzędów pogrzebowych. Kolejna grupa artykułów, w części historyczno-kulturoznawczej, odnosi się do dziejów, wybranych w badaniach naukowych, nekropolii pogranicza polsko-słowiańskiego. Tom zamykają teksty, które przedstawiają stan zachowania niektórych nekropolii pogranicza oraz efekty prac konserwatorskich prowadzonych na badanych cmentarzach.

Publikacja ukazała się w końcu 2011 roku. Wydana została pod redakcją prof. Feliksa Czyżewskiego, prof. Luby Florak i dr. Agnieszki Dudek-Szumigaj nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Małgorzata Zińczuk

ŚWIAT KONSUMPCJONIZMU

JEGO SIŁA I UROK ZAGROŻENIEM W TLE

CZŁOWIEK współczesny łączywie konsumuje życie, mając do swoich ziemskich pragnień stosunek materialistyczno-hedonistyczny. Ceni więc to, co jest korzystne, przyjemne, realizowane szybko i bez większego wysiłku.

W samym konsumowaniu nie ma nic złego, jest ono przyswajaniem dóbr po to, by zaspokajać podstawowe potrzeby życiowe, a nawet konieczne do życia. Zupełnie jest jednak inaczej, kiedy zaspokaja się ulotny kaprys, chwilowe zachcianki, kupuje się tylko po to, aby „mieć” dla egoistycznego nienasycecia, zachłanności, a może także nałogu. To nadużywanie wiąże się z bezmyślną rozrzutnością i jest czymś dużo więcej jak normalną konsumpcją. Ekonomiści nazwali to zjawisko konsumpcjonizmem (albo konsumizmem). Konsumizm zatem służy zaspokojeniu wszystkich innych potrzeb konsumpcyjnych poza tymi koniecznymi i jest mechanizmem działania nastawionego na spożycie bardzo dużej ilości różnych dóbr. Współczesne prawa rynku wychodzą naprzeciw konsumentom i ich potrzebom. Producenci dbają o sprawny marketing, o skutecznych pośredników licznych ofert i reklam w prasie, radiu i telewizji. Ich rolą jest rozbudzać w świadomości ludzi nowe potrzeby zakupów oraz kusić, uwodzić i wmawiać wysoką wartość towaru za niską cenę. Towar, którego ludzie pragną, gromadzony jest w setkach zbudowanych domów handlowych nazwanych przez socjologów „świątyniami konsumpcji”. Wewnątrz tych ogromnych Super i Hipermarketów są szerokie pasáže, ławeczki, sztuczne drzewa, kwiaty, fontanny, kawiarenki, bary, cukiernie i niezliczone ilości sklepów i sklepików. Przestrzenie tych domów wypełnione są niezliczonymi tłumami, po prostu ludzkim mrowiskiem. Samo przebywanie w takim świecie Arkadii sprawia radość. Grzebanie zaś w bogactwie towaru jest formą rozrywki, odprężenia, a niekiedy ucieczki od codziennych napięć i nudy. Odpoczynek zaś przy kawie wśród pulsujących, kolorowych neonów szumie wody w fontannie to dobroczynna chwila relaksu. Bardzo trafnie przedstawiał tak świat Ryszard Kapuściński, obserwując główną ulicę handlową

w czasie pobytu w Kolonii: „Zanurzali się w tłum, bo przez Hohenstrasse ciągnie tłum niezliczony, nieskończony, mrówczy – procesja, rzeka. Wszystkich łączy to samo oczekiwanie, ta sama potrzeba. Jest to procesja ku czci innych bogów, których rozległy i bogaty panteon błyszczy neonami, reflektorami, lustrami i kolorami. To religia świata konsumpcji, jego siła napędowa i liturgia”. („Lapidaria”, s. 78)

Przemysł konsumpcyjny nie tylko żywi, ubiera, leczy i wprowadza w dobry stan ducha, ale też pociesza i przychodzi z pomocą wszystkim kłopotom naszego ciała. A dzisiaj dba się nawet przesadnie o piękno ciała i tężyzną fizyczną. Nie ma w tym nic złego, bo przecież kult ciała znany był w odległej starożytności. Wystarczy przypomnieć takie rzeźby antyczne jak Dyskobol, Helios, Dawid, Niobe i setki innych. Jest jednak pewna różnica, bo dzisiaj w tym kulcie ciała nie chodzi o rangę sztuki i bezinteresownego piękna, ale o cel zabiegów marketingowych. Przemysł konsumpcyjny przychodzi z pomocą prawie wszystkim kłopotom naszego ciała. Oferty są bardzo szerokie – można poprawić wady nosa, ust, uszu, biustu, zlikwidować zmarszczki, pozbyć się nadwagi. Służą temu liczne gabinety kosmetyczne, chirurgiczne, solaria, fitness kluby i siłownie. Można również zrealizować swoje pragnienia w sferze erotycznej w Internecie.

Ta cywilizacja konsumpcyjna z jej wielką siłą i magią uświadamiała już dawniej (od istnienia kapitalizmu, istnienie odwiecznego konfliktu wartości między „mieć” a „być”. Jeżeli zbyt silnie przeważa racja „mieć”, staje się to niebezpieczne, bo zagraża wartościom duchowym i humanistycznym. Nowe prawa rynku pozbawiają także kulturę wartości intelektualnych i osłabiają je, niosąc treści przeważnie rozrywkowe, nastawione na odbiorcę masowego.

Należy wiedzieć, że od bardzo dawna istnieją sygnały ostrzegawcze przeciwko zagrożeniom płynącym z konsumizmem. Nadają je wielkie autorytety literackie, filozoficzne i socjologiczne.

Taki niepokój możemy dostrzec w bardzo syntetycznej i trafnej refleksji krytycznej wyrażonej przez współczesnego filozofa i socjologa Zygmunta Baumana: „Człowiek współczesny to już nie ten „Homo sapiens” z duszą rwącą się do marzeń i do transcendencji...”

Czy zagraża nam zatem świat bez mądrości, wrażliwości i wartości?

Regina Jachimczuk

BOHATER PODLASIA

KS. GEN. STANISŁAW BRZÓSKA -
I ORDYNARIUSZ POLOWY
WOJSKA POLSKIEGO

O OSTATNIM PARTYZANCIE

Tęga ziemia, dobra ziemia
To nasze Podlasie!
Zmilknie jeden, to wnet drugi
Krzyknij Moskwie: - Zasię!

Tam się z partią swa uwija
Pan Stanisław Brzoska,
Tak zajadły na Moskali,
Że niech ręka boska!

Nie przepuści, nie daruje,
Tak w nim dusza sroga.
- Na to Bóg dał ręce – mówi -

Żeby pobić wroga!

Już zdławiły klęski ducha
W narodowym cieie,
A Podlasie jeszcze z Moskwą
Walczy dotąd śmieie.

Jeszcze Moskal się obziera,
Gdzie borek, gdzie wioska...
Nuż wypadnie, nuż przetrzepie,
Pan Stanisław Brzoska!

Hej! Ty dzielny Podlasiaku!
Szkoda nam twej doli!
Pochwycili cię Moskale,
Wzięli do niewoli.

Długo myślą, długo radzą,
Jak się pomścić krwawo...
- Nie dali ci kuli w piersi,
Coś dyszał za sławą!
W Sokołowie cię na rynku
Powiesiły wrogi...
- Cześć ci, dzielny partyzancie,
Podlasiaku drogi!

Maria Konopnicka



23 MAJA mija kolejna rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych przywódców powstania styczniowego – ks. gen. Stanisława Brzóska.

Ród Brzosków to jeden z najstarszych rodów piastowskich herbu Nowina, na ślady którego na ziemi różańskiej możemy trafić w dokumentach pochodzących już z połowy XIV wieku.

W pierwszej połowie XIX wieku w Dokutowie w powiecie Białsko-Podlaskim, z małżeństwa zarządcy majątków Marcelego Brzóska i Karoliny z Enskajtów 30 grudnia 1834 roku przychodzi na świat Stanisław. Wkrótce rodzina przenosi się do Sławacinka pod Białą, gdzie ojciec obejmuje stanowisko ekonomy majątku ziemskiego. W rok po urodzeniu Stanisława, w 1835 roku umiera jego 3-letnia siostra Izabela, a 3 września 1840 roku jego ojciec Marcele mając zaledwie 36 lat. Karolina Brzoska zostaje z pięciorgiem dzieci: m.in. 12-letnim Aleksandrem, 6-letnim Stanisławem, 4-letnim Leopoldem, 1-roczną Teofilką. Nie dane im było żyć długo. Teofila umiera w 1861 roku w Porosiukach mając zaledwie 22 lata, a w 1864 w Sycynie – najstarszy z rodzeństwa Aleksander – podobnie jak ojciec w wieku 36 lat. Matka zostaje karczmarką w Sycynie (po niej właścicielem zajazdu w tej wsi zostanie najmłodszy syn Leopold). Naukę Stanisław rozpoczął

w bialskim gimnazjum (dziś L.O. im. Józefa Ignacego Kraszewskiego), a następnie w 1851 roku podjął studia medyczne na uniwersytecie w Kijowie. Po dwóch latach z niewiadomych przyczyn przerwał je i wrócił na Podlasie. W 1854 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim. 25 lipca 1858 roku otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk biskupa Beniamina Piotra Pawła Szymańskiego, kapucyna i jako wikary obejmuje parafię w Sokołowie Podlaskim z kościołem pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny. Szybko daje się poznać jako doskonały kaznodzieja i patriota siejący niepodległościowo-wyzwoleńcze ziarna świadomości narodowej wśród miejscowych parafian. 11 kwietnia 1860 roku zostaje przeniesiony do Łukowa. Jego żarliwe, patriotyczne i narodowe kazania doprowadziły go do dwukrotnego aresztowania (10.03 I 27.11.1861) i za podburzanie ludu przeciw prawomocnej władzy, skazania na dwa lata więzienia. W styczniu 1862 roku osadzono go w twierdzy zamojskiej. W wyniku interwencji ks. bp. Szymańskiego, decyzją namiestnika Ludersa wyrok zmniejszono do roku, a następnie do trzech miesięcy. W tym czasie w kraju trwają zaawansowane przygotowania do Powstania Styczniowego. Wieść o księdzu – patriocie i jego aresztowaniu błyskawicznie rozeszła się wśród organizatorów powstania. W kwietniu powraca do Łukowa. Pomimo nadzoru policyjnego podejmuje konspiracyjną działalność powstańczą: organizuje zbrojny oddział, gromadzi fundusze i broń, szkoli ochotników. Władze powstańcze (Komitet Centralny) mianują go cywilnym naczelnikiem powiatu łukowskiego. W pierwszym dniu powstania 23 stycznia 1863 roku o godz. 2 w nocy zbrojny oddział ks. Brzóska w sile około 350 ludzi opanowuje rosyjski garnizon w Łukowie. Przybywa odsiecz. W bitwie ginie 3 żołnierzy rosyjskich, 25 – rannych i 4 powstańców, 3 zostało rannych. Powstańcy wycofują się z miasta. Jego oddział łączy się z oddziałem płk. Walentego Lewandowskiego. Wspólnie z oddziałem Romana Rogińskiego, Władysława Zamaczka-Cichorskiego i kosynierami Czarkowskiego, 7 lutego biorą udział w nierozstrzygniętej bitwie pod Siemiatyczami, a 14 lutego w potyczce pod Woskrzenicami. Nie zabrakło go także w bitwie pod Gręzówką czy w nocnej wyprawie mającej udzielić wsparcia powstańcom Lelewela. 14 marca w czasie całodziennego boju oddziału Gustawa Zakrzewskiego o pałac w Staninie zostaje

ciężko ranny w nogę. Pierwszej pomocy udzielono mu w szpitalu w Łukowie. Dalszą rekonwalescencję przeszedł we wsi Zwola pod Żelechowem. Tam w czerwcu 1863 roku spotyka się z komisarzem Rządu Narodowego na województwo podlaskie, Antonim Skotnickim który wręczył mu nominację na Naczelnego Kapelana Wojsk Powstańczych w randze generała wojsk narodowych. Równoległe z nominacją otrzymał rozkaz dołączenia do zgrupowania płk. Karola Krysińskiego. Razem walczą pod Sosnowicą, Włodawą i Sławatyczami. Jako kapelan odprawia msze polowe, głosi kazania, udziela spowiedzi, ostatnie posługi, daje rannym i konającym słowa otuchy i pocieszenia, pomaga opatrywać rannych. Wraz z oddziałem mjr. Zielińskiego pod koniec czerwca współorganizuje udaną zasadzkę na kozaków. Pod Różą cudem uchodzi z pogromu. Jako dowódca 150 osobowego oddziału kawalerii walczy m.in. pod Wyrkami, Urszulinem i Sławatyczami. W lipcu wsparty innymi oddziałami rozbija Rosjan pod Domaszewicami. Jednak pod koniec miesiąca pod Łączną, w lasach parczewskich powstańcy ponoszą klęskę. Wycofują się na południe aż pod Hrubieszów. Tam 24 sierpnia wraz z Krysińskim stacza ostatnią swą walkę pod Fajslawicami i wycofuje się z dalszych walk z powodu zapaści na tyfus. Wyjeżdża do Różanki, skąd po miesięcznym pobycie przewieziony został do wsi Kępki niedaleko Łukowa. Ukrywa się. W grudniu 1863 roku z pomocą Wilczyńskiego i Mierzejewskiego odtwarzają na nowo oddział zbrojny liczący około 1000 żołnierzy. Wkrótce jednak oddział wpada w ręce carskich żandarmów. Brzóska z garstką powstańców ucieka w lasy wokół wsi Jaty. Rozległy kompleks leśny, obfitujący w tereny bagienne, dawał dobre schronienie. Stąd ciągłymi wypadami nękał nieprzyjaciół. Pojawiając się w najmniej spodziewanych miejscach, stwarzał pozór siły i szerzył ogólny postrach. Mimo licznych obław i zasadzek udawało mu się ich uniknąć.

Jesienią 1864 roku przenosi się w rejon Siedlec. W listopadzie rozesłano za nim listy gończe. Boże Narodzenie spędza ukrywając się w lasach w okolicach Sokołowa Podlaskiego. 27 grudnia zostaje razem z oddziałem otoczony przez kozaków we wsi Przywózki (w wyniku zdrady mieszkańca wsi o nazwisku Brodac). Mimo ogromnej przewagi wroga udaje mu się wymknąć z opresji.

Wraz z Wilczyńskim ukrywają się w lasach węgrowskich, a następnie we wsi Kasmy. Jednak 29 kwietnia 1865 roku we wsi Krasnodęby-Spytki, wraz ze swoim najbliższym przyjacielem, adiutantem Wilczyńskim wpadają w zasadzkę w domu sołtysa Ksawerego Bielińskiego (obu powstańców wydała w wyniku tortur ich łączniczka Antonina Konarzewska która знаła miejsce ukrycia księdza). Podczas próby ucieczki, zostaje ranny szabłą w rękę. Wilczyński widząc rannego i otoczonego przez Moskali dowódcę – poddaje się. Więźniów odstawiono najpierw do Sokołowa a następnie do więzienia śledczego przy ul. Pawiej w Warszawie. Po ponad dwutygodniowym śledztwie Polowy Sąd Wojenny w cytadeli warszawskiej wydaje 19 maja na obydwóch wyroki kary śmierci przez powieszenie. W uzasadnieniu wyroku czytamy:

Od początku brał udział w powstaniu, po jego stłumieniu przedłużał swą występna działalność, zaś w chwili pochwylenia stawiał opór i nie wahał się strzelać do wojska.

Wyrok wykonano publicznie w dniu 23 maja 1865 roku na Rynku w Sokołowie w obecności wielotysięcznego tłumu okolicznych mieszkańców: strumieniami lał deszcz a ks. Brzóska ze związanymi do tyłu rękami do ginącego razem z nim kowala Franciszka Wilczyńskiego – ostatniego towarzysza broni – powiedział:

Wolno nam umrzeć. Gdy ona rękę potrzebować będzie, znajdą się młodsze, tęższe, gotowe do broni”. A do żegnającego się tłumu krzyknął: „Żegnajcie bracia i siostry i wy małe dziatki. Ginę za naszą ukochaną Polskę, która przez naszą krew i śmierć... .

Uścisk katowskiej pętli na szyi nie pozwolił mu dokończyć zdania.

Śmierć „ostatniego powstańca” nie zakończyła fali carskich represji wobec uczestników powstania. Za przynależność do oddziału Brzóska śledztwem objęto ponad 100 osób. Na 6 wykonano wyroki śmierci, a 60 zesłano na Syberię. Datę 23 maja uznaje się za koniec powstania styczniowego.

Ksiądz generał Stanisław Brzóska - naczelny kapelan wojsk Powstania Styczniowego, generał wojska narodowego polskiego spoczywa gdzieś, w nieznanym miejscu na terenie twierdzy brzeskiej.

23 maja 2008 roku prezydent Polski Lech Kaczyński przyznał pośmiertnie obu bohaterom powstania orderzy Orła Białego.

Stanisław Jan Dąbrowski

BIAŁO-CZERWONA

Jedna była – gdzie? Pod Tobrukiem.

Druga była – gdzie? Pod Narvikiem.

Trzecia była pod Monte Casino.

A każda jak zorza szalona,

Biało – czerwona, biało – czerwona,

Czerwona jak puchar wina,

Biała jak śnieżna lawina,

Biało – czerwona /.../.

Łkała flaga ... /.../

Ta od mgieł i od tkliwej rozpaczy,

I od serca, które nic nie znaczy,

Flaga jak ballada Szopenowska

Co ją tkęła sama Matka Boska /.../.

Flaga, jeden z trzech – obok godła i hymnu narodowego – symboli narodowych.

Order Orła Białego temu kto wymyślił Święto Flagi Narodowej, a chwała naszemu Sejmowi, że uchwalając w 2004 r. ustawę o godle, barwach i hymnie RP, wyznaczył właśnie dzień 2 maja Dniem Flagi Narodowej.

Nasze barwy narodowe – biel i czerwień stanowią nie tylko oznakę wyróżniającą Polskę wśród innych narodów, ale nade wszystko są symbolem wolnego i niepodległego państwa polskiego.

Biel i czerwień od wieków są nierozdzielnie związane z dziejami Ojczyzny. Od najdawniejszych czasów symbolem polskich władców i oddziałów wojskowych były chorągwie z białym orłem na czerwonym tle.

Bardzo ważną datą w historii polskich barw narodowych był dzień 7 lutego 1831 roku, kiedy to Sejm uchwalił, że Kokardę narodową stanowić będą kolory herbowe Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym. W trudnym okresie niewoli zaborcy traktowali polskie barwy narodowe jako symbol buntu i walki Polaków o niepodległość. Otoczone szacunkiem, traktowane jak świętość żyły w sercach Polaków, wiodąc ich do boju w czasie zrywów niepodległościowych i do walki o wolną Ojczyznę w okresie I wojny światowej.

Po 123 latach niewoli, kiedy odradzało się niepodległe państwo polskie, flagi biało-czerwone stanowią najpiękniejszą oznakę odzyskanej wolności. Biało-czerwona flaga zespółiła Polaków w walce w obronie granic Rzeczypospolitej i odbudowie kraju. W latach II wojny światowej i okupacji barwy

narodowe były symbolem polskiego patriotyzmu i znakiem bojowym walczącego narodu. Pod biało-czerwonymi sztandarami żołnierze polscy walczyli na wszystkich frontach, od Lenino, Tobruk, Narvik, Monte Casino po Berlin. Biało-czerwone opaski zdobiły hełmy i mundury żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Po wojnie biel i czerwień towarzyszyły protestom Polaków w drodze ku wolności, suwerenności i demokracji.

Obchodzony w dniu 2 maja Dzień Flagi Rzeczypospolitej przypomina trudne dzieje naszej Ojczyzny.

1, 2, i 3 maja – trzy kolejne dni w których powiewające na wietrze biało-czerwone flagi skłaniają do historycznej refleksji. 1 maja – Święto Ludzi Pracy. Obchodzone od ponad 100 lat jako pamiątka i symbol protestu amerykańskich robotników o ich prawa pracownicze. W II Rzeczypospolitej, 1majowe manifestacje sanacyjna policja ochoczo rozpędzała pałkami, a działacze lewicowych partii na długie miesiące i lata zamykano w Berezie Kartuskiej. 3 maja – Święto Konstytucji 3 Majowej. W okresie PRL-u (do schyłku lat osiemdziesiątych), za każdą formę jawnej manifestacji tego święta można było zaliczyć milicyjną pałę na plecach, a nawet przesłuchanie w areszcie śledczym „za zakłócanieporządku publicznego”. Obchody jednego święta organizowała „lewica”, drugiego „prawica”. My i oni ... Oni i my ... „Czerwoni” i „biali” ... „Biali” i „czerwoni”...

Zebrały się nocą flagi.
Flaga fładze dodaje odwagi:
- No, no, nie bądź taka zmartwiona.
Nie pomogą i moce piekła:
jam ciebie, tyś mnie urzekła,
nie zmogą cię bombą ni złotem
i na zawsze zachowasz swą cnotę.

I nigdy nie będziesz biała,
i nigdy nie będziesz czerwona,
zostaniesz biało-czerwona
jak wielka zorza szalona,
czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
najukochańsza, najmilsza,
biało-czerwona.

Od ustanowienia rządów demokratycznych w III Rzeczypospolitej minęło 20 lat. Trzeba było dużo czasu, aby zwolennicy podziału: my – oni, prawica - lewica, biali – czerwoni, zrozumieli (choć nie wszyscy), że lewica i prawica nie przenosi się wprost na : my i oni, biali i czerwoni. Że czyste kolory bieli i czerwieni występują tylko na malarskiej palecie, a życie toczy się w całej

gamie barw i odcieni, co najlepiej widać na tęczy po każdej majowej burzy. Że w wolnej Polsce każdy ma prawo do manifestowania swoich poglądów. Że biało-czerwona nie jest wyłączną własnością jednych, ani drugich. Że barwom narodowym, których uosobieniem jest m. in. flaga narodowa należy się szacunek i zachowanie godności.

2 maja – Święto Flagi Narodowej – do której wznoszenia ma prawo każdy Polak – niech będzie wyrazem jedności narodu, niech rozbudza w naszych sercach dumę i miłość do Polski w poczuciu tożsamości narodowej.

/.../ wtedy przysła dziewczyna
i uniosła flagę wysoko,
hej, wysoko, ku samym obłokom!
Jeszcze wyżej, gdzie jest tylko sława /.../
A każda jak zorza szalona
Biało-czerwona, biało-czerwona,
Czerwona jak puchar wina,
Biała jak śnieżna lawina.
Biało-czerwona !

Stanisław Jan Dąbrowski

Z POLESIA NA MORZA I OCEANY KAPITAN JÓZEF KWIATKOWSKI - CZŁOWIEK Z CHARAKTEREM

Do redakcji przyjechał pan Ryszard Hołod z książką Józefa Kwiatkowskiego pt.: „Dar Pomorza rejsy i załoga”. Książka opatrzona jest następującą dedykacją:

Przewodniczącemu Rady Gminy Dębowa Kłoda mgr inż. Ryszardowi Hołodowi mieszkańcowi wsi Pachole, gdzie urodziłem się i spędziłem moje dzieciństwo – na miłą pamiątkę z najlepszymi życzeniami w realizacji wytkniętego celu.

Autor

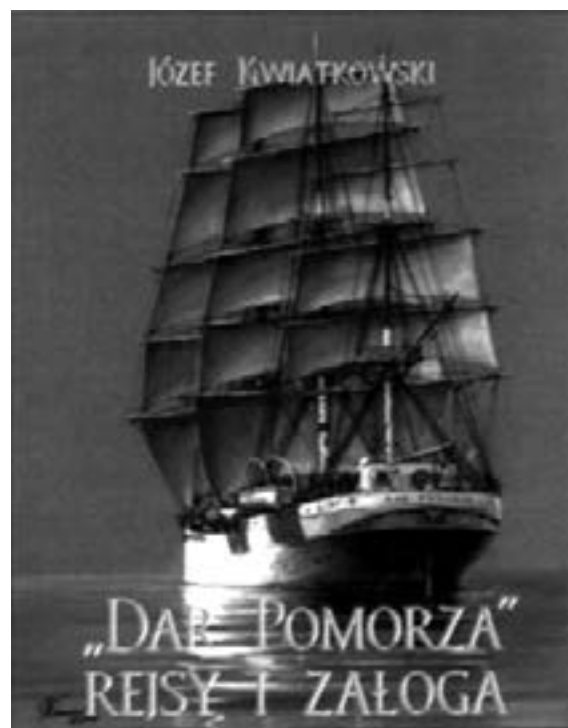
Józef Kwiatkowski

Gdynia, dnia 2008.11. 05.

PAN HOŁOD poprosił aby w naszym czasopiśmie napisać artykuł o młodzieńcu ze wsi Pachole, który miał marzenia o wielkich podróżach i dopiął swego. A będąc już spełnionym, szacownym seniorem wciąż pamięta o swoich sąsiadach, o swoich korzeniach. Tenże rozmarzony chłopak to dzisiaj kapitan Żeglugi Wielkiej Józef Kwiatkowski, autor dwóch książek. Prośbę pana R. Hołoda spełniamy z przyjemnością, jako że kapitan Kwiatkowski to także nasz zacny i zasłużony krajan.

To piękna historia, gdy młody chłopiec z małej wioski na Polesiu marzy o morzu, z uporem realizuje swoje pragnienia i szczęśliwie wiąże swoje całe życie z morzem. Najpierw przypomnę, iż „Dar Pomorza” to sławny szkolny żaglowiec jedyny w swoim rodzaju i niezastąpiony dla polskiej, biało-czerwonej bandery. Statek wybudowany i zwodowany w Niemczech w Hamburgu 8 września 1909 roku, przez dziesiątki lat był ambasadorem polskości, znany i podziwiany w portach całego świata. „Dar Pomorza” odbył wiele rejsów szkoleniowych, a także w latach 1934-35 rejs dookoła świata. Flagowy polski żaglowiec po II wojnie światowej brał wielokrotnie udział w „Operacji Żagiel” i w różnych świętach, defiladach największych i najpiękniejszych żaglowców świata. Dumna fregata z polską banderą słusznie jest nazywana kuźnią polskich oficerów i kapitanów. Statek swój ostatni rejs zakończył 29 września 1981 roku w Gdyni, by dalej służyć i wzbogacać narodową, morską historię jako żaglowiec – muzeum.

Żeglarska biografia Józefa Kwiatkowskiego, człowieka stąd, z Polesia, który z naszą polską białą fregatą związał swoje życie i była mu wręcz drugim domem, dla mnie regionalisty i instruktora żeglarstwa to wielka gratka. Stąd z zainteresowaniem i uwagą przestudiowałem książkę liczącą 600 stron. Bez wątplenia i książka i życiorys jej autora jest wyjątkowa. Kapitan Kwiatkowski pisze między innymi o sobie tak: *urodziłem się 17 października 1921 roku we wsi Pachole w powiecie włodawskim...* Dalej obszernie opisuje swoją mozolną edukację, czasy wojenne i to jak został członkiem Związku Walki Zbrojnej, więźniem Majdanka i członkiem Armii Krajowej. Pan Józef, wspominając czasy młodzieńcze i pierwsze dni na wybrzeżu mówi, że morze go urzekło gdy je pierwszy raz ujrzał. Spośród 2500 podań, jakie napłynęły do Szkoły Morskiej na pierwszy powojenny 1945 rocznik, zostało przyjętych 135 kandydatów, wśród nich Józef Kwiatkowski. I wreszcie pierwszy morski rejs, jak z nostalgią wspomina nasz



bohater: *...po ukończeniu pierwszego roku nauki w 1946 roku zostałem zaokrętowany na szkolny statek „Dar Młodzieży”...*

Długa i bogata jest morska droga i kariera chłopaka z Lubelszczyzny: słuchacz i następnie absolwent Państwowej Szkoły Morskiej. Następnie pływał na holowniku, statku pasażerskim m/s Batory, na statku szkoleniowym „Zenit” gdzie pełnił funkcję starszego oficera i kapitana.

Rodowity Polesiak Kwiatkowski swój życiowy, morski drogowskaz realizuje najpierw przez cierpliwą naukę, później żmudnymi latami szkoleń i doświadczeń praktycznych, w trudnych, często sztormowych warunkach na morzach i oceanach. Przez długie lata pracy na morzu zalicza tysiące mil morskich, dziesiątki portów, przechodząc kolejne stopnie żeglarskiego wtajemniczenia-pełni funkcje junga, instruktora, IV, III i II oficera, stopniowo sięgając aż po najwyższe szlify oficerskie-starszego oficera. Najważniejszą i główną część swego zawodowego życia spędził na żaglowcu-legendzie „Darze Pomorza”, gdzie przez dwadzieścia lat był starszym oficerem. Kwiatkowski będąc na fregacie pierwszym po kapitanie w 160 osobowym zespole (około 40 osób załogi i 120 uczniów), uczestniczył także wielokrotnie w regatach morskich i poznał smak zwycięstwa. Otóż w „Operacji Żagiel” w 1972 roku na trasie liczącej 650 mil „Dar Pomorza” odniósł zwycięstwo. Uczucie tryumfu było tym większe, jako że uroczyste zakończenie regat odbyło się w ówczesnym RFN-ie

w porcie Travemunde. Tutaj należy dodać, że dowódcą statku podczas tego zwyczajnego rejsu był wielce zasłużony dla „Daru Pomorza” i Szkoły Morskiej w Gdyni, przedwojenny żeglarz Kapitan Żeglugi Wielkiej Kazimierz Jurkiewicz, pochodzący także z Lubelszczyzny konkretnie z Goraja, powiat biłgorajski.

Za ów wspomniały wyczyn nauczyciel, wychowawca, (wspomina iż bardzo lubił pracę z młodzieżą) i jednocześnie starszy oficer Józef Kwiatkowski został odznaczony Krzyżem kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wreszcie Józef Kwiatkowski szczęśliwy mąż, ojciec i dziadek będąc na emeryturze, niezmordowanie sięga po przysłowiowe pióro i z charakterystycznym dla siebie uporem, przez wiele dni wertuje archiwalia - dzienniki pokładowe i setki innych dokumentów by rzetelnie napisać dwie książki, pierwsza: „Byłem chiefem na „Darze Pomorza” i druga, rozszerzona wersja pierwszej, obszerna kronika: „Dar Pomorza” rejsy i załoga”.

Z treści o historii „Daru Pomorza”, rejsach i załodze, z chronologicznych relacji, poznajemy różne aspekty życia na statku, dowiadujemy się także o kolejach losu samego autora.

Człowiek morza, współtwórca legendy pięknego żaglowca Józef Kwiatkowski w książce pośród setek nazwisk, wymienia jeszcze dwóch żeglarzy, synów nadbużańskiej krainy, którzy pływali na słynnej białej fregacie, a mianowicie bliskiego przyjaciela – Józefa Joszczuka starszego oficera, urodzonego w Zaliszczu oraz Edmunda Wójcika, bosmana, pochodzącego ze wsi Bukowa Wielka. Kwiatkowski obydwu przez lata świetnie znał, pływali także razem w tych samych rejsach.

Walory książki podnoszą bogate ilustracje oraz mapy przedstawiające trasy podróży szkoleniowych „Daru Pomorza”, jest też mini słownik morski, czyniący książkę bardziej przystępną dla czytelników nie związanych z morzem. W książce cytowane są liczne o niej jak i autorze pochlebne recenzje.

Kustosz Sali Tradycji Akademii Morskiej mgr Ewa Otręba pisze tak: *!.../ Kpt. Kwiatkowski od prawie 30 lat wchodzący w skład załogi „Daru Pomorza”, traktuje statek żaglowy po conradowsku, podkreślając szczególną więź załogi z żaglowcem.*

Rektor Akademii Morskiej w Gdyni prof. dr hab. inż. Józef Lipski, autor wstępu do książki kapitana Kwiatkowskiego nie szczędzi pochwał autorowi i w ostatnich słowach stwierdza że: *„Dar Pomorza Rrejsy i załoga” to ciekawa lektura będąca wartościowym*

uzupełnieniem dotychczas wydanych książek o żaglowcu. Lektura godna uwagi historyków Polski na morzu, historyków szkolnictwa morskiego. To jednocześnie lektura dla wszystkich pokoleń czytelników, dla których Biała Fregata jest symbolem piękna i sukcesów polski na morzu.

Swojemu byłemu wychowawcy i przełożonemu Kapitanowi Józefowi Kwiatkowskiemu, Kapitan Andrzej Szeliga były jego podkomendny i asystent napisał i zadedykował kilka wierszy. Na zakończenie przytoczę trzy zwrotki jednego z wierszy pt. Do „Białej Fregaty”

Stoisz dumna, jak zawsze samotna fregato,
Pozbawiono cię żagli jak zbroi rycerza.
Przeminęło jak echo niejedno już lato,
Zostawiając Cię samą, smutną u nabrzeża.

Byłaś niegdyś jak zjawa, chlubą oceanów.
Pięknem niepowtarzalnym, malarzy natchnieniem.
Uwielbieniem żeglarzy, dumą kapitanów.
Do dzisiaj pozostałaś uroczym wspomnieniem.

Taką cię chcemy zachować w pamięci.
Lat nam przecież przybywa, czas nie czeka, on nagli.
Zostań z nami jako pomnik, by wiek swój uświęcić
Chlubo całego narodu, królowo naszych żagli.

Tak! Dla Syna Morza, wiernego żeglarskim ideałom Józefa Kwiatkowskiego, Biała Fregata była i na zawsze pozostanie chlubą, dumą i miłością, stąd jak nikt inny wie o niej wszystko.

PANIE KAPITANIE KWIATKOWSKI!

My tu na Polesiu jesteśmy z Pana dumni! Życzymy dalszego, nieustającego, wielkiego hartu ducha i długich lat w zdrowiu. Pozdrawiamy po żeglarsku - stopy wody pod kilem i tak trzymać! W imieniu redakcji „WSCHODU” łączymy wyrazy najwyższego szacunku.

ps.:

Zachęcamy naszych czytelników — gdy będziecie nad naszym Polskim morzem odwiedzając Muzeum „Dar Pomorza”, tam są, ważne ślady naszych synów Lubelszczyzny.

Z poważaniem
Redaktor

MIKOŁAJ REJ

A HISTORIA WERESZCZYNA

CIELEM zachęcenia do lektury „Wereszczyn. Śladami zapomnianej historii” prezentuję wiersz Henryka Wierzejskiego pochodzącego z tejże miejscowości, który opisuje w pigułce bogatą historię tutejszych ziem.

Najstarszy zaś w całej urszulińskiej gminie
Jest piękny kościółek we wsi Wereszczynie.
Tu przyjeżdżał Rej z Nagłowic,
U dziedziców dawnych gościł.
Piwa bardzo dużo pijał,
No i myślę, że nie pościł.
A znając Reja z Nagłowic przymioty
Do jadła nigdy nie skąpił ochoty.

Wereszczyn jest to wieś leżąca w otulinie Poleskiego Parku Narodowego, pośród pól uprawnych i lasów, w gminie Urszulin, w powiecie włodawskim, w woj. lubelskim. Miejscowość sąsiaduje z gminami: Cyców, Wierzbica i Hańskiem. Gród warowny w Wereszczynie powstał pomiędzy IX a XI wiekiem. W tym okresie przez osadę przebiegał wczesnośredniowieczny trakt handlowy z Lublina do Kijowa. Jest to miejscowość należąca do najstarszych na Lubelszczyźnie. Osada Wereszczyn istniała już w XIII wieku. Pierwsze zapisane wzmianki o osadzie pochodzą z 1204 roku. Wereszczyn był wówczas osadą książęcą Księstwa Bełskiego zarządzanego przez Wsiewołoda Romanowicza. Do 1366 roku Wereszczyn znajdował się pod władzą księcia litewskiego Lubarta Giedymowicza, a następnie Jerzego Narymuntowicza. W tym samym roku osada znalazła się na terenie ziem polskich. Przez kolejne dwudziestolecie wieś znajdowała się na przemian pod kontrolą litewską, polską, węgierską, ruską i tatarską. Podczas walk polsko-litewskich w XIV wieku Wereszczyn został przyłączony do Rzeczypospolitej. W połowie XV wieku Wereszczynem władał Fedor Wereszczyński. W XVI stuleciu w Wereszczynie często bywał Mikołaj Rej, który był współwłaścicielem części dóbr. W 1629 r. ówczesni właściciele Wereszczyna – Bełhaccy sprzedali wieś rodzinie Tyszkiewiczów. W latach 1631 – 1634 Zofia Zamiechowska-Tyszkiewicz ufundowała w osadzie pierwszy

kościół p.w. św. Stanisława Biskupa. W XIX stuleciu osada znalazła się w rękach rodziny Unickich, Rulikowskich i Edziatowiczów. W 1827 roku Wereszczyn liczył 293 mieszkańców. W 1831 r. osadę nawiedziła epidemia cholery. W 1863 roku we wsi mieszkało 492 osób. Na przełomie XIX i XX wieku w osadzie istniał kościół rzymskokatolicki, cerkiew prawosławna oraz bożnica. W 1921 roku w Wereszczynie mieszkało 475 osób, w tym 52 Żydów (10%). W tym okresie Wereszczyn był najsilniejszym w okolicy ośrodkiem rzemiosła. Wieś znana była z wyrobu serwet szydełkowych. Nad wyrobem serwet w gminie pracowało ok. 600 kobiet. Podczas II wojny światowej Wereszczyn został zajęty przez wojska niemieckie. 26 maja 1942 roku wojska hitlerowskie dokonały pacyfikacji wsi. Był to odwet za pomoc udzielaną przez mieszkańców wsi partyzantom. Zginęło wówczas kilkudziesięciu mieszkańców wsi. W tym samym roku w osadzie wybuchła epidemia duru brzuszego i tyfusu. Podczas II wojny światowej, 26 maja 1942 r. Niemcy rozstrzelali 300 Żydów w Wereszczynie. 22 lipca 1944 r. Wereszczyn został wyzwolony spod okupacji niemieckiej.

Warto zwrócić uwagę na zabytki Wereszczyna, które przyciągają wzrok nie tylko turystów, ale są również doceniane przez miejscową ludność. Jest to zespół dworsko-parkowy, kościół z 1783 roku z bogatym wystrojem w stylu barokowym i gotyckim, w wiosce znajduje się klasztor Zgromadzenia Apostołów Miłosierdzia Bożego, cmentarz rzymsko-katolicki z kaplicą grobową rodu Rulikowskich w stylu neogotyckim oraz cmentarz prawosławny. W planach perspektywicznych gmina stawia na rozwój turystyki, agroturystyki i działalności rolniczej np. ekologicznej produkcji rolnej.

Z pewnością siedziba rodowa Wereszczyńskich herbu Korczak w Wereszczynie była w połowie XV wieku znacząca. W tamtych czasach władał nią niejaki Fedor Wereszczyński, ożeniony z Małgorzatą Sosnowską herbu Nałęcz. Z tego związku przyszedł na świat syn Andrzej. W domu Andrzeja Wereszczyńskiego gościł dość często Mikołaj Rej. Rej ożenił się w 1531 roku z Zofią Kościeniówną, która w wianie daje mu swe dobra dziedziczone w ziemi chełmskiej i włodawskiej. Tak stał się właścicielem dóbr w Andrzejowie, Hańsku, Kulczynie, części Wereszczyna i Woli Wereszczyńskiej. W dobrach tych przebywa po ślubie kilka lat. Ten okres życia poety, związanego wówczas silnie z Wereszczynem, zapisał się w historii tutejszych ziem. Wiele interesujących szczegółów związanych z życiem sąsiedzkim M. Reja odkrywa przez czytelnikiem

Adam Panasiuk, autor książki „Wereszczyn., Śladami zapomnianej historii”. Badacz odtwarza tym samym los i historię znanego poety, a także rekonstruuje tożsamość opisywanego miejsca, z którym związany był również renesansowy literat. Takie oto informacje na temat poety określanego „Bruegłem polskiej literatury” można wyczytać z książki Adama Panasiuka: *Poeta z zamitowania był myśliwym i rybakiem, więc odkupywał od drobnej szlachty kolejne tany, by stworzyć dla siebie rozległy teren rybacko-łowiecki. Reja uznawano za najbardziej niezgodnego sąsiada w okolicy, prawie ze wszystkimi prowadził procesy sądowe. Na przykład przyczyną zatargu z dziedzicami dóbr hańskich było wydane przez Reja polecenie o zaoraniu pola należącego do sędziego ziemskiego chełmskiego Andrzeja Hańskiego. Ponadto Mikołaj zabrał mu zboże z młyna i wylowił ryby ze wspólnego stawu. Oczywiście Hański odpłacał mu tym samym, a spór trwał ponad 10 lat i zakończył się dopiero po śmierci poety. Szczegóły jaskrawe o Reju podał J. Wereszczyński w broszurze „Gościniec pewny niepomiernym moczygębom” (Kraków 1585). Szczegóły o swej rodzinie podaje w dziełku: „Wizerunek na kształt kazania uczyniony” (z roku 1585).*

Marta Ładak

POLSKA – UKRAINA 20 LAT NA TLE 1000 LETNIEGO SĄSIEDZTWA

TAKI tytuł nosiła dwudniowa międzynarodowa konferencja zorganizowana w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie przez Centrum UCRAINIKUM KUL, Katedrę Literatury Ukraińskiej KUL, Katedrę Stosunków Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, Instytut Polski Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki, NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowoschodniego oraz Polski Związek Katolicko-Społeczny.

Konferencję otworzył ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk, rektor KUL, który powiedział między innymi: *Na progu trzeciego tysiąclecia, w 2002 r., odbył się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Międzynarodowy*



dowy Kongres na temat Chrześcijaństwo w dialogu kultur na ziemiach Rzeczypospolitej. W dyskusji nad kształtem jednoczącej się Europy organizatorzy Kongresu zaproponowali ukazanie polskich doświadczeń, wynikających z koegzystencji wielu religii, narodów i kultur w jednym organizmie państwowym. W życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalnym Rzeczypospolitej współuczestniczyli bowiem katolicy, prawosławni, protestanci, żydzi, karaimi i mahometanie. Ziemię Rzeczypospolitej, a zwłaszcza terytorium pogranicza, stanowiącego obecnie części terytoriów Polski, Rosji, Litwy, Białorusi i Ukrainy, były miejscem spotkania, dialogu i rozwoju chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego, judaizmu i islamu, kultury łacińskiej i bizantyjskiej. Kongres sam stał się doświadczeniem dialogu. Nie tylko o dialogu mówił, ale w trakcie obrad stwarzał wyjątkową okazję do kontaktu hierarchów różnych wyznań i religii oraz uczonych-specjalistów na co dzień związanych ze swymi macierzystymi Kościołami: katolickim, prawosławnym i protestanckim. Czyni to z lubelskiej Alma Mater znaczące środowisko kompetentnej refleksji kulturologicznej, plasując ją w rzędzie innych światowych centrów akademickich o tym właśnie profilu. Rozpoczynająca się sesja wpisuje się w tę optykę i sędzę, że przyniesie też wspaniałe owoce.

W dalszej części debat wykład inauguracyjny wygłosił ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk, Rektor KUL, a jego wystąpienie nosiło tytuł „Dziedzictwo kulturowe narodów Rzeczypospolitej”. Przemawiał też prof. dr hab. Ihor Kocan, rektora Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki w Łucku, który dokonał prezentacji wybitnej i pięknie wydanej edytorsko książki – albumu „Z Ukrainy dawnych czasów”, pozycji napisanej po ukraińsku i po polsku.

Kulminacyjnym punktem tej części spotkania naukowców było wręczenie nadanych przez Senat



Katolickiego Uniwersytetu Jana Pawła II i Rektora tytułów „Gratae memoriae signum universitatis” („Znak wdzięcznej pamięci uniwersytetu”), wraz ze statuetką upamiętniającą składany w Rzymie przez ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego hołd nowowbranemu papieżowi Janowi Pawłowi II. Tytuły i statuetki odebrali JE ks. bp Tacjan Trofimiak, ordynariusz wołyński oraz prof. dr hab. Ihor Kocan, Rektor Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki w Łucku. Jako pierwszy tytuł i statuetkę odbierał JE ks. bp Tacjan Trofimiak.

W laudacji ks. prof. dr hab. Stanisław Zięba, prorektor KUL stwierdził między innymi, że ordynariusz łucki otrzymuje tytuł w podziękowaniu za „Niedokończone msze wołyńskie i zaangażowanie na rzecz pojednania między narodami”. Praca duszpasterska i społeczna bpa Trofimiaka przypadła w trudnym czasie przemian na Ukrainie, transformacji środowiska społecznego, politycznego i religijnego prorektor – przypomniał ks. prof. St. Zięba, prorektor KUL. W tych transformacjach przypadł mu udział, szczególnie w znalezieniu miejsca i roli Kościoła katolickiego – dodał ks. prof. Zajac.

W odpowiedzi JE ks. bp. Marcjjan Trofimiak mówił: *Przyszło nam żyć w czasach i miejscu bardzo ciekawym. Na ile się nam udało zrobić coś dobrego, oceni to historia, może skrytykuje, że można było więcej. Myślę jednak, że nie zmarnowaliśmy tego czasu*”. Dodał też, że „trzeba



pamiętać o Wołyniu nie po to, by jątrzyć bolesne rany i blizny, ale żeby je goić, w prawdzie, bo bez prawdy nie będzie przyszłości.

Statuetkę i tytuł otrzymał też prof. I. Kocan.

Mówiąc o zasługach Rektora Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego, ks. prof. dr hab. Sławomir Nowosad, prorektor KUL, gratulując wyróżnienia mówił, że *kul ma szczególne zobowiązanie, by zwracać się ku Wschodowi. - Wspólnota losu, dziejów, to zawsze jest zobowiązanie, zwłaszcza myśląc o młodości. Musimy mieć świadomość, że nikt nie jest samotną wyspą. Mamy powinność, by przyszłość budować bardziej razem, mieć świadomość teraźniejszości, nowych szans i zachować w pamięci to, co stanowi o naszej przeszłości.*

W części merytorycznej konferencji zebrani wysłuchali kilkudziesięciu referatów wygłoszonych przez naukowców z Polski, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Kanady.

Dodajmy, że w międzynarodowym spotkaniu świata nauki wzięli też udział przedstawiciele Lubelskiego Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Urzędu Miasta Lublin, Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, grupa biznesmenów i działaczy społecznych, a także duchowieństwo z Polski i Ukrainy. Honorowy Patronat na debatami naukowymi objął Bronisław Komorowski, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Była to ze wszech miar niezbędna i pożyteczna inicjatywa, która stanowiła kolejny krok w drodze pojednania obu sąsiadujących ze sobą narodów.

Andrzej Wawryniuk

PROMOCJA 23 TOMU ROZPRAW SLAWISTYCZNYCH

26 STYCZNIA w sali obrad rady wydziału Humanistycznego UMCS odbyła się promocja 23 tomu *Rozpraw Slawistycznych*. Jest to kolejna książka ukazującej się od 1986 r. serii wydawniczej, która powstała z inicjatywy językoznawców Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS. Od początku funkcję redaktora naczelnego pełni prof. Stefan Warchoła, a w składzie komitetu redakcyjnego znaleźli się m.in. prof. Feliks Czyżewski, prof. Michał Łesiów, prof. Michał Sajewicz, dr Piotr Złotkowski. W *Rozprawach* publikowane są materiały z konferencji wszystkim z dziedziny dialektologii i onomastyki słowiańskiej oraz monografie językoznawcze lubelskich slawistów. Dotyczą one istotnych problemów pogranicza słowiańskiego (m.in. polsko-białorusko-ukraińskiego, polsko-słowacko-czeskiego, a także kontaktów słowiańsko-bałtyckich). Autorami publikowanych artykułów są slawiści z różnych ośrodków w kraju oraz za granicą (między innymi Austria, Niemcy, Bułgaria, Rosja, Ukraina, Białoruś, Jugosławia, Czechy, Słowacja i inne).

Promowany tom *Rozpraw Slawistycznych* lubelscy slawiści postanowili zadedykować prof. Stefanowi Warchołowi, w uznaniu jego wybitnych zasług na uniwersyteckiej niwie. Publikacja tomu zbiegła się w czasie z 80 urodzinami Profesora. W uroczystości wręczenia książki jubileuszowej udział wzięli między innymi prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski (JM rektor UMCS), prof. dr hab. Ryszard Szczygieł (prorektor), prof. dr hab. Henryk Gmiterek (dziekan Wydziału Humanistycznego), prof. dr. hab. Feliks Czyżewski (dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej), pracownicy IFS oraz goście z Bułgarii. Podczas spotkania sylwetkę Jubilata zaprezentowali prof. dr hab. Feliks Czyżewski z Zakładu Filologii Ukraińskiej oraz dr Piotr Złotkowski z Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego UMCS. Dorobek naukowy prof. dr hab. Stefana Warchoła zajmuje znaczące miejsce wśród publi-



kacji pracowników Wydziału Humanistycznego. W Bibliografii prac Stefana Warchoła (1958 – 2008) autorstwa Ewy Wieruckiej odnajdujemy tytuły 11 książek autorskich, 13 książek redagowanych, 39 rozpraw i studiów, 80 artykułów naukowych, a także ponad 50 recenzji i streszczeń. Nie sposób wyliczyć wszystkie publikacje Profesora, ale na uwagę zasługują jego badania nad *Atlasem gwar ukraińskich*, t. II, *Atlasem gwar Lubelszczyzny*, *Atlasem gwar polskich* Karola Dejny, *Atlasem gwar wschodniosłowiańskich* Pobuża.

Profesor otrzymał wiele listów okolicznościowych od zaprzyjaźnionych naukowców między innymi od prof. Elżbiety Smułkowej z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Sławomira Gali z Uniwersytetu Łódzkiego, prof. Michała Sarnowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego. Słowa podziękowania za zaproszenie na uroczystość do organizatorów spotkania oraz słowa gratulacji dla Pana Prof. S. Warchoła skierowali także slawiści z zagranicy m.in.: prof. Dmytro Buczko, prof. Hryhorij Arkuszyn, prof. Irina Kriukowa, prof. Ridan Nikolić, prof. Drago Unuk.

Na zdjęciu autorstwa Agnieszki Goral gratulacje Profesorowi składają: JM Rektor UMCS, prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski, prof. Michał Łesiów, prof. Feliks Czyżewski, prof. Petar Sotirov, dr Piotr Złotkowski i mgr Małgorzata Marczak.

Anna Choma-Suwata

Mistrz Albert i „Dwunaste Skrzypce” Stanisława Leona Popka

PROMOCJA książki pt. „Dwunaste skrzypce” Stanisława Leona Popka miała miejsce 22 listopada w budynku Małej Synagogi we Włodawie. Organizatorami było Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego i Miejska Biblioteka Publiczna. Spotkanie rozpoczęło preludium muzyczne w wykonaniu dwunastoletniej Hani, która zagrała pięknie na skrzypcach. Nie mogło być inaczej, bowiem tak jak bohater „Dwunastych skrzypiec” zadziwił czytelnika swoją wirtuozerią, tak preludium młodej skrzypaczki zachwycało gości w rzeczywistości.

Różę i Stanisława Popków przybyłych na ziemię włodawską serdecznie przywitała Małgorzata Zińczuk, kierownik Działu Udostępniania Zbiorów i Informacji Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Krzysztof Skwirowski, dyrektor Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Słowo o Autorze przedstawiła Krystyna Sobańska-Stępień. Refleksją o książce podzieliła się Ewa Hadrian, pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie (Dział Informacji i Promocji). Należy wspomnieć, że przedstawiła pokrótce problematykę podjętą przez Stanisława Popka. „Dwunaste skrzypce” to opowieść o skrzypcach, artyście i niespełnieniu w sztuce. Książka wymaga od czytelnika uwagi i znajomości dziejów historii Polski. Życie jako wartość stało się tutaj podstawą obrazu



pisarskiego, niejako poliptykiem zarówno poetyckim i prozatorskim. Książka Stanisława Leona Popka ma ogromne znaczenie dla Lubelszczyzny, ponieważ z jednej strony historie tutaj opowiedziane zlokalizowane są na Zamojszczyźnie, a z drugiej strony opisany jest Lwów jako miejsce mityczne i prezentowane przez jednego z bohaterów, który oprowadza nas po tym mieście. Ewa Hadrian porównała tę pozycję z „Cudzoziemką” Marii Kuncewiczowej, dostrzegając w niej zauważalne podobieństwa. Spotkanie podsumowała słowami, że wszystkie pasje Stanisława Popka łączą się i zostały odzwierciedlone w jego prozie oraz poezji. Mówiono, że jest to człowiek renesansu, człowiek wielu talentów i zainteresowań różnorodnych, a w końcu człowiek pasji. Wielu przybyłych gości chętnie dzieliło się swoimi wrażeniami czytelnicznymi po przeczytaniu książki „Dwunaste skrzypce”. Dyskutanci wyrażali wdzięczność pisarzowi za jego twórczość. Spotkanie uświetniała obecność wielu gości, refleksyjną atmosferę zapewniło klimatyczne wnętrze Małej Synagogi. Podczas tego listopadowego wieczoru miało miejsce również otwarcie wystawy akwarel Róży i Stanisława Popków. Można było zauważyć, że jednakowo ulubili sobie technikę akwarelową, dobrze rozpoznali jej tajemnice i osiągnęli podziwiany przez przybyłych gości kunszt tych prac. Róża Popok, malując farbami akwarelowymi piękne kwiaty, wydobywa z nich subtelność i ulotność, natomiast pejzaże z elementami architektury Stanisława Popka ukazują balans malarstwa z rzeczywistością. Z artystyczną wrażliwością zapisują obrazem ulotność chwili. Dzieła malarskie małżeństwa skłaniają wrażliwego odbiorcę nie tylko do podziwu, ale i do refleksji. Jeden z zaproszonych gości zechciał podzielić się swoją refleksją na temat spotkania i działalności artystycznej Popków.

Autentyczna obserwacja okraszona humorem przyniosła taką myśl ze spotkania: *O malarstwie byłaby opowieść zbyt długa, wystarczy wspomnieć, że z wrażeń padła sztaluga*. Na spotkaniu można było nabyć wybrane pozycje książkowe Stanisława Popka oraz otrzymać autograf autora.

Marta Ładak

Prezentujemy słowo o książce autorstwa Zbigniewa Waldemara Okonia zatytułowane Mistrz Albert i „Dwunaste skrzypce” Stanisława Leona Popka.

[...] „Dwunaste skrzypce” to powieść, która mocnymi akcentami artystycznymi i ideowymi wpisuje się w historię literatury polskiej. Stanowi kontynuację rozwinięcie, a jednocześnie zwieńczenie, dotychczasowych osiągnięć twórczych Stanisława Leona Popka zarówno w wymiarze literackim, plastycznym, jak i naukowym. Mówiąc inaczej: Stanisław Leon Popek – profesor zwyczajny, zajmujący się psychologią różnic indywidualnych, psychologią zdolności, twórczości i sztuki, Stanisław Leon Popek – artysta plastyk oraz Stanisław Leon Popek – prozaik i poeta w „Dwunastu skrzypcach” wykorzystuje i łączy w „jedną całość” wiedzę psychologa, mistrzostwo artystyczne pisarza i artysty malarza, tworząc dzieło literackie, wybitne, odnoszące się do najbardziej żywotnych spraw i problemów współczesnej Polski. I takim dziełem literackim w znaczeniu nie tylko formalnym, artystycznym, ale i potocznym, podręcznikowym są „Dwunaste skrzypce”. Jest to także, trudno mi oprzeć się temu stwierdzeniu, zbeletryzowana, uartyścizniona rozprawa naukowa z psychologii człowieka, doskonale studium psychologiczne wszystkich, nawet epizodycznych, postaci występujących w tej książce. Dodajmy, jest to powieść autobiograficzna o kresowych dziejach Rzeczypospolitej i jednocześnie dzieło historiozoficzne ze źródłowymi, IPN-owskimi dokumentami dotyczącymi konkretnych miejsc, zdarzeń i ludzi – bohaterów powieści. Jest to dokument czasu, który tworzyli ludzie, autentyczni mieszkańcy międzywojennej i wojennej Rzeczypospolitej i powojennej Polski Ludowej, których nazwisk nie odnajdziemy w podręcznikach historii, ale niektórych (przede wszystkim Mistrza Alberta – skrzypka i lutnika Alberta Mejera) po ukazaniu się powieści Stanisława Leona Popka powinniśmy spotkać na kartach historii literatury polskiej.

I wreszcie „Dwunaste skrzypce” są jak namalowany przez artystę malarza realistyczny, naturalistyczny obraz XX-wiecznej Polski i jej kresowych mieszkańców z terenu zachodniego Wołynia i południowo-wschodniej Lubelszczyzny. To artystycznie bezbłędne połączenie trzech dzieł: literackiego (z elementami historycznego dokumentu), naukowego i malarsko-architektonicznego nadaje m.in. „Dwunastu skrzypcom” walory powieści wybitnej.

[...] Dwunaste skrzypce są powieścią psychologiczną, do której będą musieli odwoływać się badacze i krytycy literatury, analizując ten gatunek literacki. [...] to powieść wielowarstwowa, autobiograficzna. Nie chodzi tu tylko o proste zidentyfikowanie autora książki jako Stanisława. Mnie zaintrygowało w powieści Stanisława Leona Popka podobieństwo losów, charakteru, sposobu przeżywania świata, zbieżność psychologiczna, identyczna fascynacja sztuką, skrzypcami, krzyżowanie się dróg życiowych Stanisława i Alberta. Obaj wychowują się w patriotycznych od wielu pokoleń rodzinach, tragicznie doświadczonych przez wypadki dziejowe: dla obu matka i ojciec są najwyższymi autorytetami w każdej dziedzinie życia, stają się wzorami do naśladowania, archetypami prawdy i mądrości, według których obaj – choć w różnych uwarunkowaniach historycznych – niemal identycznie weryfikować będą swoje życia.

To świadomy zabieg artystyczny i ideowy autora, który kształtuje ich osobowości w taki sposób, aby czytelnik na ich losy patrzył poprzez perspektywę skrzypiec, aby w przyszłość spoglądał przez pryzmat ich wielkiej miłości do tego instrumentu, do ideałów, wartości i miejsc, które stanowiły sens i treść ich życia.

[...] Czytając „Dwunaste skrzypce”, nie sposób nie odnieść się do bogatej literatury kresowej, licznie wydawanej obecnie w Polsce. I tutaj Stanisław Leon Popek wykracza poza ustalone schematy tej literatury. Autor nie mitologizuje i nie gloryfikuje Kresów, jak czyni to większość współczesnych pisarzy. Praktycznie nie używa tej nazwy w swej powieści. Jeżeli miałbym doszukiwać się w tej książce wizji Kresów ukazywanych we współczesnej literaturze, to przede wszystkim w pięknie krajobrazowym i architektonicznym tych ziem [...].

Opracowała: Marta Ładak

PIĘKNO SZTUKI NAGROBNEJ

CO PRZYCHODZI nam na myśl, gdy myślimy o sztuce? Nazwiska wielkich i tych najbardziej znanych jak Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Vincent van Gogh czy rodzimy Jan Matejko lub Józef Chelmoński? Monumentalna architektura w postaci egipskich piramid, antycznych ruin, gotyckich francuskich katedr czy Wersalu? Dość odległa to sztuka, wymagająca podróży i pieniędzy. Ale czy bariery finansowe mają nas zniechęcać w dążeniu do jej poznawania? Może nie dane nam będzie podziwianie skarbów z sumeryjskiego miasta Ur, tym bardziej, że znajdują się w kilku muzeach na świecie, czy zachwywanie się widokiem świątyń wzniesionych przez Majów, ale za to dane nam jest podziwianie zupełnie za darmo, często nieopodal naszego domu, wspaniałej architektury sakralnej, z wnętrzami, które kryją nieraz mnóstwo wspaniałych dzieł sztuki. Nie zapominajmy także o muzeach na świeżym powietrzu, dostępnych dla zainteresowanych o każdej porze – zabytkowych nekropoliach. Te najpiękniejsze, przeważnie XIX-wieczne zachwycają i skłaniają do spacerów właśnie ze względu na sztukę funeralną, bowiem o niej będzie mowa w dzisiejszym tekście. Sztukę łączącą w sobie małą architekturę, rzeźbę, obraz, słowo w sposób, który jest dla nas komunikatem nie tylko dotyczącym zmarłej osoby, ale również ówczesnej kultury materialnej.

Większość zabytkowych chrześcijańskich cmentarzy z terenu Polski pochodzi z XIX w. W 1776 r., ze względu na niebezpieczeństwo epidemii oraz zdrowie mieszkańców, król Francji wydał edykt zabraniający grzebania zmarłych w kościołach i kaplicach z wyjątkiem kleru, który miał być chowany w przystosowanych do tego celu katakumbach. W Polsce edykt przetłumaczono, ale podobnie jak w innych krajach przełamywanie przyzwyczajęń związanych z pochówkiem w ziemi świętej, czyli tej znajdującej się w przestrzeni kościoła, zajęło kilkanaście lat. Pod koniec XVII i na początku XIX w. zakładano już cmentarze w oddaleniu od miasta, które dzięki przestrzenności stwarzały nowe możliwości rozwoju dla sztuki nagrobnej.

Do tego czasu kult zmarłych był uwarunkowany statusem społecznym nieboszczyka. Najbiedniejsi byli chowani obok kościoła, zaś najwyższy kler, królowie, książęta, rycerze, szlachta czy fundatorzy pod posadzką lub w krypcie świątyni. Wyrazem ich znaczenia i zamożności były fundowane przez rodzinę nagrobki, najczęściej ukazujące zmarłego w czasie snu, w postaci leżącej, z założonymi na piersiach rękami lub z podpartą głową (tzw. typ sansovino-wski) lub klęczące, z czasem w formie popiersia. Na terenie Lubelszczyzny mamy wiele ciekawych przykładów wysokiej klasy nagrobków nowożytnych, w tym m.in. znajdujący się w kościele parafialnym w Janowcu nad Wisłą, nagrobek Andrzeja i Barbary ze Szreńskich Firlejów autorstwa nadwornego artysty króla Stefana Batorego - Santi Gucciego. Nieco skromniejszym wyrazem sztuki funeralnej były popularne w XVI, XVII i XVIII w. epitafia, czyli ozdobne tablice ku czci zmarłego, z tekstem, portretem, symbolami, czasem sceną figuralną wmurowane w ściany lub filary kościołów. Ich styl zmieniał się w zależności od epoki. Te skromniejsze pochodzące z XIX czy rzadziej XX w. są wyrazem szacunku rodziny i wiernych najczęściej wobec osoby, która zasłużyła się dla lokalnej społeczności. Interesujący przykład stanowią umiejscowione obok siebie epitafia Sebastiana Klonowica i Wincentego Pola z lubelskiej archikatedry.

Od początku XIX w. zaczyna się jednak czas chowania i upamiętniania zmarłych na cmentarzach, z których zapewne wszyscy znają te najpiękniejsze i najstojniejsze, związane z miejscem pochówku znanych Polaków, czy podziwiane właśnie ze względu na walory artystyczne sztuki nagrobnej. Wśród nich są więc cmentarze kresowe: Łyczakowski we Lwowie, na Rossie w Wilnie, Rakowicki w Krakowie, Powązki w Warszawie i jeden z piękniejszych, wpisanych w 1985 r. do rejestru zabytków woj. lubelskiego cmentarz p.w. Wszystkich Świętych przy ul. Lipowej w Lublinie.

Taki oto nieco poetycki opis pochodzący z publikacji z 1902 r. daje nam wyobrażenie lubelskiej nekropolii sprzed stu lat. *Z miasta żyjących, pełnego ruchu, wrzawy i zabiegów ludzkich, przy końcu głównej ulicy Krakowskie Przedmieście skręca się na ulicę Cmentarną, wybrukowaną z obu stron, lipami wysadzaną, która prowadzi do drugiego miasta - umarłych, w przeciwstawieniu pierwszemu zawsze cichemu, zawsze cichego, spokojnego, a nacechowanego powagą i smutkiem,*

do cmentarza grzebalnego obu parafii rzymsko-katolickich w Lublinie, obok którego również są położone dwa oddzielne cmentarze dla prawosławnych i ewangelików.

Wśród pochowanych na nim osób można wymienić lekarzy, żołnierzy, nauczycieli, fabrykantów, właścicieli ziemskich, inżynierów, artystów i wielu innych, których życiorys wpisał się w historię Lublina. Nie sposób przedstawić wszystkich, ale kilku jest zapewne znanych nie tylko Lublinianom w tym m.in.:

- Hieronim Łopaciński (1860-1906) – nauczyciel, językoznawca, etnograf, kolekcjoner, badacz Lubelszczyzny prowadzący badania nad przeszłością historyczną regionu, który odkrył pierwszy widok Lublina w postaci sztychu Hogenberga z 1618 roku.
- Jan Mincel (1795-1864) – kupiec niemieckiego pochodzenia, właściciel kamienicy i sklepu przy ul. Krakowskie Przedmieście 6, którego osobę sportretował w „Lalce” Bolesław Prus.
- Józef Łobodowski (1909-1980) – poeta i literat emigracyjny, barwna postać dwudziestolecia międzywojennego w Lublinie o poglądach lewicujących.
- Mieczysław Biernacki (1862-1948) – społecznik, doktor medycyny słynący z szybkich i trafnych diagnoz, naczelnny lekarz szpitala Jan Bożego w Lublinie, który zmodernizował i gdzie stworzył oddział gruźliczy.
- Bohdan Kelles Krauze (1885-1945) – architekt, malarz, grafik, organizator wystaw malarskich i imprez artystycznych oraz popularyzator sztuk plastycznych.

Nazwisk osób zasłużonych dla miasta jest zapewne kilkaset, ale na lubelskiej nekropolii znajduje się wiele nagrobków zwykłych mieszkańców, za którymi stoją nigdy niepoznane przez nas historie. Możemy je dzisiaj podziwiać jako dzieła sztuki, stanowią bowiem piękny przykład podejścia do ówczesnego rzemiosła kamieniarskiego i zdobnictwa nagrobkowego.

Z setek ciekawych i wartych zaprezentowania miejsc pochówku na cmentarzu przy ul. Lipowej wybrałam jeden, może nie najbardziej okazały, ale jakże urokliwy i poprzez swoją eklektyczno-scesyjną formę wyrażający w twardości kamienia miłość rodziców do zmarłego dziecka. Nagrobek pochodzi z 1907 r. i jest to zapewne data urodzin i śmierci Jaroslava Novaka, być może Czecha, na co



wskazywałoby zarówno nazwisko jak i inskrypcja nagrobna: „Spi sladče miláčku náš!”. Pomnik w formie steli na skalkach, którego boki zostały wycięte w geometryczną kulistą formę o spływającej, falistej linii boków, wykonano z czerwonego piaskowca. Całość zdobią rzeźbione w kamieniu symbole religijne i ornamenty w postaci krzyża nad marmurową płytą z inskrypcjami, uskokowych nacięć, listewek, guzów, roślinnych pędów i liści bluszczu będących symbolem zmartwychwstania i nieśmiertelności. Większość elementów zdobniczych oraz forma steli nawiązują do stylu secesji nieczęsto spotykanej w sztuce nagrobnej, powstającej raczej pod wpływem tradycyjnych wzorów. Tym bardziej ów zabytek, choć skromny, pozostaje oryginalny i zapewne zatrzyma na dłużej oko spacerowicza najstarszej chrześcijańskiej nekropolii Lublina.

Zachęcam więc czytelnika do podziwiania zabytków sztuki funeralnej. Bardziej uważnego przyjrzenia się epitafiom w parafialnym kościele, zwiedzeniu krypty, zastanowieniu się, co mówią nam pojedyncze nagrobki usytuowane tuż obok kościoła. Przede wszystkim warto jednak wybrać się do owych muzeów na wolnym powietrzu, aby podpatrzeć bogaty wachlarz klasycystycznych form nagrobka (obelisk, sarkofag, stela, płyta) i zaczerpniętych głównie z antyku i średniowiecza ornamentów (arkad, rozet, maswerków, pilastrów, kimionu, akantu, maszkaronów, lwich łap). Jakże piękna symbolika życia i śmierci kryje

się za niepozornymi liśćmi bluszczu, dębu, palmy, wawrzynu, złamanym pniem drzewa, pochodnią, wstęgą, węzłem, wieńcem, czaszką, wazą oraz jak lirycznie potrafili przedstawić artyści wyraz smutku i tęsknoty w pełnopostaciowej rzeźbie anioła, młodej dziewczyny, chłopca, skrzydłatego geniusza, Matki Boskiej, Jezusa oraz wielu alegorycznych postaci. Dzięki głębszej obserwacji dostrzeżemy, jak paradoksalnie sztuka nagrobna jest żywa, z jakim kunsztem i pietyzmem artyści kamieniarze oddawali rysunek szat czy ekspresję ciała i twarzy. Choć wyrażona poprzez styl szkół kamieniarskich, czasem utarty rezerwuuar wzorów i tematów lub stosowanie powtarzających się symboli, jest przekazicielem emocji i wciąż mówi do nas z przeszłości o cierpieniu utraty i nadziei na życie po śmierci.

Korzystałam z:

1. Gminter Małgorzata, Kotowski Bogdan, Kucharska Krystyna, Laskowska Bibiana, Popek Leon, *Cmentarz rzymskokatolicki przy ul. Lipowej w Lublinie*, Lublin, 1990.
2. Ostrołęcki Stanisław, *Cmentarz parafialny rzymskokatolicki w Lublinie*, Warszawa, 1902.

Monika Durska

Laurka dla Pań

Z OKAZJI marcowego święta kobiet redakcja „Wschodu” wszystkim Paniom składa najlepsze życzenia i dedykuje wybrane złote myśli o kobietach ze zbioru pt. „Tygiel rozważań w abecadle” Aldona Dziecioła.



Dobry Bóg ofiarowując światu kobietę,
dał w jednym i ambrozję i nektar.



Kobiety zdecydowanie prześcigają
mężczyzn w... dzieleniu się sekretami.



Kobieta to taki cudowny kwiat natury,
że jako narzeczona, żona i kochająca matka
a także jako babcia, potrafi być kwitnąca.



Pustką i smutkiem świeci,
gniazdo rodzinne bez kobiety.



Kobieta ma w sobie coś z magii księżycy,
miewa różne fazy, z tą najjaśniejszą
- pełnią, z tajemniczym blaskiem!



Tak bywa że tacy co o kobietę zabiegają,
jej nie mają,
a ci co nie zabiegają, ją posiadają.



Na szczęście o wartości kobiety,
nie decydują suknie
i drogie gadzety.



Kobiety ubierają się po to,
by pobudzić chęci do ich rozbierania...



Pory roku są zwierciadłem kobiet,
wszak bywają one, świeże jak wiosna;
rozpalone, gorące, jak lato...;
nostalgiczne jak jesień
i chłodne jak zima.



Kobiety bywają modne,
nie modne
i takie co się gustownie ubierają.



Tak z zasady- mądre kobiety cenimy,
zaś ładnie ubrane chwalimy.



Mądre kobiety to takie które
swój honor wyżej cenią,
aniżeli brylanty.

Tukan

„Z BLISKA PO PYSKACH”

- BEZPOŚREDNIA TWÓRCZOŚĆ

MARIANA KARCZMARKA



M. Kaczmarczyk - aforysta, fraszkopisarz. autor humorerek, krótkich form prozatorskich i wierszy dla dzieci. Mieszka w Zamościu. Debiutował na łamach prasy w 1957 roku. W latach 1964-1972 był członkiem Klubu Młodych Pisarzy w Lublinie, od 1988 roku w Krajowym Klubie Literackim przy „Scenie Ludowej” w Krakowie. Od 2003 roku członek Związku Literatów Polskich.

Wydał dotychczas 12 tomików poezji, m.in.: „Róże i kolce” (1983), „I pod gruszą Ewy kuszą” (1993), „Spacer z myślami” (2007). Publikował na łamach 28 czasopism, m.in.: „Karuzeli”, „Szpilek”, „Przekroju”, „Kameny”, „Tygodnika Kulturalnego”, „Żyjmy dłużej”, „Gospodyni”, „Zarzewia”, „Nowej Wsi”, „Wieści”. Otrzymał wyróżnienia i nagrody w kilkunastu konkursach literackich, m. in. grand prix w Turnieju Satyrycznym w Zamościu (1993), wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej (1992), sześć nagród i wyróżnień w Konkursie im. I Szelburg-Zarembiny w Chełmie.

Za wieloletnią pracę twórczą odznaczony Srebrnym i dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi oraz wyróżniony Medalem Pamiątkowym Województwa Lubelskiego za szczególne zasługi dla rozwoju Województwa. Uhonorowany też nagrodą im. Oskara Kolberga i nagrodą Wojewody Zamojskiego.

„Z bliska po pyskach”, Lublin 2010

KWIAT I OWOC

Jeśli z ukochaną masz życie urocze,
jest ci ona kwiatem i słodkim owocem.
Kwiatem, gdyż wniosła w twoje życie lato,
owocem, bo powstał właśnie z tego kwiatu.

BEZ SŁÓW DO CZYNÓW

Chciała zobaczyć jak on się zachowa,
jeżeli mu nie da... dojsć do słowa.
I zdarzyło się to, na co czekała:
zaczął czule pieścić pewne części ciała.
Z tego wypływa wniosek jedyny:
niektóre panie lubią tylko czyny.

ŚWIADOMOŚĆ I BYT

Choć żona leży przy nim,
mąż „dobrze ułożony”
wie, że pocałunkiem
nie nakarmi żony.

KWINTESENCJA MIŁOŚCI

Kasi:
Prawdziwej miłości przykład jedyny;
jeśli się kocha bez przyczyny.

ALUZYJNY DOCINEK

Rzekł malarz do oziębłej żony,
która zalazła mu za skórę:
- Pozuj mi w pozycji leżącej,
bo chcę malować - „martwą naturę”.

NAGI PROBLEM

- Jaki włożyć strój,
by po jego zdjęciu
wyglądać nago ładnie?
- zastanawiała się pani,
dbająca o swój wygląd
całkiem przesadnie.

O PEWNEJ KUSICIELCE

Kubie:
Wypiła likier miętowy, na zachętę,
bo myślała, że Kuba poczuje do niej miętę.
Ale gdy on poczuł z jej ust zapach trunku,
szybko mu odeszła chęć do pocałunków.

WULGARNYM PANIOM

Upiększa usta szminka perłowa,
lecz nie zakryje brudnego słowa.

MARZENIE

Niejeden szpetny o tym marzy,
by znaleźć taki materiał na żonę,
z którym byłoby mu do twarzy.

ZADUFANIA O MĘŻU

Mój mąż samotnie
wiele nie dokona,
bo wygląda beze mnie,
jak paw bez ogona.

SAVOIR-VIVRE

Patrz kobiecie w oczy,
gdy uśmiechem wita,
a nie w głęboki dekolt,
z którego nic nie wyczytasz.

PSYCHOLOG EROTOMAN

Z zawiedzionej miłości leczy panie,
a terapią jest... molestowanie.

CÓRA KORYNTU

Gdy się poddaje - o łaskę nie prosi
i wcale do góry rąk nie podnosi.
Lecz kusząco macha panu pod nosem,
pachnącym jej piersią białym biustonoszem.

UPADŁY ANIOŁ

Przechylał jej nieba
i pieścił słowem.
A później stworzył
piekło domowe.

GRUNT TO WYGLĄD

Marzenie każdej pani u schyłku lat,
by trafić bez zmarszczek na... tamten świat.

WYZNANIE AMANTA

Trudno zasnąć i oczy zamknąć powiekami,
gdy przy łożu piękna pani kołysze – biodrami.

Opracowała: *Marta Ładak*

„Umrzeć - tego nie robi się kotu”

WSPOMNIENIA O WISŁAWIE SZYMBORSKIEJ

KRYTYKA jednoznacznie pisała o Wisławie Szymborskiej jako o arcy poetce. Postawa ironiczna kształtuje w poezji Szymborskiej „rolę damy”¹. Wielką Damą polskiej poezji została nazwana przez krytyków. Należy podkreślić, że w literaturze jest to rzadki komplement. „Pierwsza Polka, która otrzymała nagrodę Nobla w dziedzinie literatury została uznana za Mozarta poezji, co uzasadnia bogactwa inspiracji, a zwłaszcza lekkość z jaką układają się słowa”². Nagroda Nobla w dziedzinie literatury została przyznana w 1996 roku. „Greta Garbo poezji” - tak nazwali ją szwedzcy dziennikarze, gdy wówczas przyjechała odebrać Literacką Nagrodę Nobla. Komitet Noblowski uzasadnił przyznanie poetce nagrody: *za poezję, która z ironiczną precyzją pozwala historycznemu i biologicznemu kontekstowi ukazać się we fragmentach ludzkiej rzeczywistości*. Należy do najczęściej tłumaczonych polskich autorów. Jej książki zostały przetłumaczone na czterdzieści dwa języki.

Szymborska stanowiła fenomen i zagadkę: skromna, zamknięta, dyskretna i wyciszona, swoją twórczością nadal elektryzuje czytelników. Refleksja antropologiczna, dowcipna mądrość, ironiczny dystans oraz językowa maestria charakteryzuje twórczość Wisławy Szymborskiej. Mistrzowskie operowanie ironią i konceptem poetyckim. Ironia stała się tutaj niezwykle nośnym chwytem artystycznym. Szymborska z lekką dozą dowcipu podejmuje zagadnienia natury egzystencjalnej. Paradoxy w poezji Szymborskiej dotyczą języka zanurzonego w codzienności. Prostota jej wierszy skutecznie i bezbłędnie trafia w gust współczesnego odbiorcy. Posługiwała się językiem współczucia dla pokrzywdzonych, językiem zachwyty nad urodą życia, które poraża swym pięknem, nielogicznością, tragizmem. Jest to z pozoru prosty język paradoksu, a w istocie wyrafinowany i przewrotny. Zdziwienie widoczne jest w całej twórczości poetki, aczkolwiek w tomikach poetyckich „Sto pociech”, „Wszelki wypadek” zdziwienie mieszało się z dyskretną ironią. Ta zaś miała znaczenie panowania umysłu nad tym,



co wywołuje zdziwienie. Kluczem do zrozumienia tej twórczości jest odkrywanie w tej poezji warstwy filozoficznej, a w konsekwencji dochodzenie do prawdy. Każda próba interpretacji twórczości Szymborskiej umożliwia podjęcie refleksji i dialogu człowieka ze współcześnie nurtującymi go problemami. Tutaj stawiane są pytania o naturę człowieka i tajemnicę, jaką w sobie nosi. Przedmiotem refleksji staje się więc człowiek. Poetka podejmuje tematy egzystencjalne i uniwersalne. Słowo jest pretekstem do odkrywania, wciąż na nowo, paradoksalnej struktury świata. Odrzucone są utrwalone, konwencjonalne interpretacje świata. Charakterystyczną cechą poezji Szymborskiej jest nieustanne zadziwienie światem. Język potoczny przeplata się z patosem. Zaskoczenie, jakie gwarantuje poetka prowadzi w konsekwencji do świeżego spojrzenia na świat, prowokuje niejako do przemyśleń i dyskusji. Analizuje czas i jego znaczenie, mówi o starości i przemijaniu. Pomaga człowiekowi oswoić się ze śmiercią, pogodzić się z tym, co nieuchronne. Podjęła też temat natury wobec kultury, biologii wobec sztuki. Kwintesencją tej problematyki odnaleźć można w wierszu „Kobiety Rubensa”, którego analiza wymaga znajomości zarówno konwencji sztuki, jak i reguł poetyckiej ironii. Szymborska to nie tylko poetka intelektu. W tej poezji ujawnia się również wrażliwość na istotę ludzką oraz czułość objawiająca się w uważnej i wieloaspektowej obserwacji świata. Człowiek w poezji Szymborskiej jest tajemnicą. Człowiek, któremu „wolność w głowie, wszechwiedza i byt”, a także mający swoje pragnienia: „Zachciało mu się szczęścia, / zachciało mu się prawdy, / zachciało mu się wieczności” („Sto pociech”³). „Istny człowiek” – tak określa poetka głównego bohatera swojej twórczości. Najważniejszy jest motyw antropologiczny i walor humanistyczny. Poetka rekonstruuje ludzką

rzeczywistość, odkrywając, iż człowiek jest osamotniony. Poznanie tajemnicy, jaką on stanowi prawdziwie fascynowało poetkę. Jej twórczość wyrasta z ciekawości poznania i potrzeby ponownego nazwania spraw pozornie oczywistych. Bez wątplenia można stwierdzić, że twórczość Wisławy Szymborskiej zrodziła się z pasji poznawczej, zdolności rozróżniania dobra od zła oraz wartościowania. Poezja umożliwiła Szymborskiej podjęcie refleksji filozoficznej, nadała jej cechy intelektualnego zwątpienia. Z pewnością jednak uwalniała od moralizatorstwa.

Woody Allen w poświęconym noblistce filmie dokumentalnym „Czasami życie bywa znośne” Katarzyny Kolendy-Zaleskiej wypowiedział się na temat Wisławy Szymborskiej: „Ona pasuje dokładnie do mojej definicji artysty głębokiego i przenikliwego, ale pamiętającego równocześnie o tym, że jego zadaniem jest zabawianie czytelnika”.

Poetka żartowała ze wszystkiego. Nawet... z własnej śmierci. Najlepszym na to dowodem jest wiersz zatytułowany „Nagrobek”⁴:

Tu leży staroświecka jak przecinek
autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek
raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup
nie należał do żadnej z literackich grup.
Ale też nic lepszego nie ma na mogile
oprócz tej rymowanki, łopianu i sowy.
Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektronowy
i nad losem Szymborskiej podumaj przez chwilę.

Świat pożegnał Wisławę Szymborską 1 lutego 2012 roku. Została pochowana w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie. Jej poezja będzie obecna w naszych sercach przez wiele lat.

Przypisy:

- 1 J. Prokop, *Wisława Szymborska albo wstydlivość uczuć*, [w:] *Lekcja rzeczy*, Kraków 1972, s. 176-185.
2. „Rzeczpospolita” 1996 nr 232.
3. Wisława Szymborska, *Wiersze wybrane*, wyd. a5, Kraków 2000, s. 155.
4. Wisława Szymborska, *Wiersze wybrane*, wyd. a5, Kraków 2000, s. 93.

Marta Ładak

Wisława Szymborska, "Wiersze wybrane"

wyd. a5, Kraków 2000, s. 300, 301.

KOT W PUSTYM MIESZKANIU

Umrzeć - tego nie robi się kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.

Słyszać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.

Coś się tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.

Do wszystkich szaf się zajrzało.
Przez półki przebiegło.
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.
Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia
Spać i czekać.

Niech no on tylko wróci.
niech no się pokaże.
Już on się dowie,
że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało.
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach
I żadnych skoków pisków na początku.

Wisława Szymborska, *Wiersze wybrane*, wyd. a5, Kraków
2000, s. 28, 29.

NIC DWA RAZY

Nic dwa razy się nie zdarza
i nie zdarzy. Z tej przyczyny
zrodziliśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny.

Choćbyśmy uczniami byli
najtępszymi w szkole świata,
nie będziemy repetować
żadnej zimy ani lata.

Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Wczoraj, kiedy twoje imię
ktoś wymówił przy mnie głośno,
tak mi było, jakby róża
przez otwarte wpadła okno.

Dziś, kiedy jesteście razem,
odwróciłam twarz ku ścianie.
Róża? Jak wygląda róża?
Czy to kwiat? A może kamień?

Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś - a więc musisz minąć.
Miniesz - a więc to jest piękne.

Uśmiechnięci, w półobjęci
spróbujemy szukać zgody,
choć różniemy się od siebie
jak dwie krople czystej wody.

Wisława Szymborska, *Wiersze wybrane*, wyd. a5, Kraków
2000, s. 99.

NA WIEŻY BABEL

— Która godzina? — Tak, jestem szczęśliwa,
i brak mi tylko dzwoneczka u szyi,
który by brzęczał nad tobą, gdy śpisz.
— Więc nie słyszałaś burzy? Murem targnął wiatr,
wieża ziewnęła jak lew, wielką bramą
na skrzypiących zawiasach. — Jak to, zapomniałeś?
Miałam na sobie zwykłą szarą suknię
spinaną na ramieniu. — / natychmiast potem

niebo pękło w stubłysku. — Jakże mogłam wejść,
przecież nie byłeś sam. — Ujrzałem nagle
kolory sprzed istnienia wzroku. — Szkoda,
że nie możesz mi przyrzec. — Masz słuszość,
widocznie to był sen. — Dlaczego kłamiesz,
dlaczego mówisz do mnie jej imieniem,
kochasz ją jeszcze? — O tak, chciałbym,
żebyś została ze mną. — Nie mam żalu,
powinna była domyślić się tego.
— Wciąż myślisz o nim? — Ależ ja nie płacę.
— / to już wszystko? — Nikogo jak ciebie.
— Przynajmniej jesteś szczerą. — Bądź spokojny,
wyjadę z tego miasta. — Bądź spokojna,
odejdę stąd. — Masz takie piękne ręce.
— To stare dzieje, ostrze przeszło
nie naruszając kości. — Nie ma za co,
mój drogi, nie ma za co. — Nie wiem
i nie chcę wiedzieć, która to godzina.

Wisława Szymborska, *Wiersze wybrane*, wyd. a5, Kraków
2000, s. 19.

ZAKOCHANI

Jest nam tak cicho, że słyszymy
piosenkę zaśpiewaną wczoraj:
Ty pójdziesz górą a ja doliną...
Chociaż słyszymy - nie wierzymy.

Nasz uśmiech nie jest maską smutku,
a dobroć nie jest wyrzeczeniem.
I nawet więcej, niż są warci,
niekochających żalujemy.

Tacyśmy zadziwieni sobą,
że cóż nas bardziej zdziwić może?
Ani tęcza w nocy.
Ani motyl na śniegu.

A kiedy zasypiamy,
w śnie widzimy rozstanie.
Ale to dobry sen,
ale to dobry sen,
bo się budzimy z niego.

Wisława Szymborska, *Wiersze wybrane*, wyd. a5,
Kraków 2000, s. 181.

Sobiborski Park Krajobrazowy

W^W WSCHODNIEJ części województwa
lubelskiego, Równiny Łęczyńsko-Włó-
dawskiej w powiecie włodawskim położony jest
Sobiborski Park Krajobrazowy. Powstał 28 marca
1983 roku. Zajmuje powierzchnię 11 166 ha.
Ponad $\frac{3}{4}$ powierzchni parku tworzą lasy Nadle-
śnictwa Sobibór. W skład obszaru parku wchodzi
także torfowiska o łącznej powierzchni 2000 ha i 7
jezior o powierzchni 210 ha. Największe to Jezioro
Wspólne. Torfowiska i jeziora są szczególnie chro-
nione, gdyż tworzą 6 rezerwatów przyrody: Jezioro
Orchowe, Magazyn, Żółwiowe Błota, Jezioro Bru-
dzieniec, Trzy Jeziora i Małoziemce. Największy
powierzchniowo jest rezerwat Trzy Jeziora utwo-
rzony w 1996 roku. W rzeczywistości w jego skład
wchodzi dwa jeziora Brudno i Płotycze, a trzecie
położone obok wchodzi w skład rezerwatu Jezioro
Brudzieniec. Szczególnie unikatowy w skali euro-
pejskiej jest rezerwat Żółwiowe Błota, chroniący
największą w Europie środkowej populację żółwia
błotnego. W tym rezerwacie występuje ok. 500-600
dorosłych osobników. Żółw błotny należy do gatu-
ków wysokiego ryzyka i jest wpisany do Polskiej
Czerwonej Księgi Zwierząt. W rezerwacie oraz
na terenie lasów Nadleśnictwa Sobibór popula-
cja żółwia podlega czynnej ochronie składającej się
z dwóch etapów. Pierwszy dotyczy inwentaryzacji
łęgówisk wiosną i zabezpieczenia gniazd specjalnymi
siatkami, drugi etap to zdejmowanie siatek jesienią
podczas wylęgu młodych żółwi i przenoszenia ich
w miarę potrzeb do zbiorników wodnych. Na terenie
parku występuje wyjątkowa bioróżnorodność. Spe-
cjaliści wyodrębnili około stu zbiorowisk roślinnych,
a w nich kilkadziesiąt gatunków rzadkich i chro-
nionych roślin takich jak, np.: brzoza niska, wierzba
łapońska, wierzba borówkolistna, rosiczki, kosaciec
syberyjski, pełnik europejski czy też łanowo wystę-
pująca lepnica litewska. Kompleks Lasów Sobibor-
skich jest siedliskiem wielu gatunków rzadkich i chro-
nionych ptaków takich jak: puchacz, bocian czarny,
bielik, dzięcioł biało grzbiety i dzięcioł zielonosiwy.
W 2010 roku po raz pierwszy na terenie kraju



i Lubelszczyzny stwierdzono łągi puszczyków mszarnych. Świat ssaków reprezentowany jest przez wiele gatunków z których największy jest łoś. Występują tu także wilki ora związane typowo ze środowiskiem wodnym wydry i bobry. Bogaty jest świat płazów, gadów i owadów. W jeziorach, rzekach i torfiankach występuje szereg gatunków ryb, z których na szczególną uwagę zasługuje strzebla błotna wpisana do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt. O randze tego terenu świadczy uznanie go za ostoję Natura 2000 „Lasy Sobiborskie” i wejście w skład Rezerwatu Biosfery Polesie Zachodnie. Opisany przez mnie teren to także malowniczo położone wioski, gdzie często spotyka się charakterystyczne dla dawnej zabudowy drewniane chałupy np. we wsi Żłobek. Przy Stacji Kolejowej Sobibór znajduje się Muzeum Byłego Hitlerowskiego Obozu Zagłady w Sobiborze. Chcąc zwiedzić tereny parku krajobrazowego, można skorzystać z baz noclegowych – na północy parku w Okunince, a na południu w Woli Uhruskiej. Z Okuninki do Woli Uhruskiej jest wytyczona i oznaczona trasa rowerowa. Przez Park przechodzi także Poleski Szlak Konny oraz piesze szlaki turystyczne. Wydane mapy i przewodniki turystyczne ułatwią orientację amatorom poznawania Sobiborskiego Parku Krajobrazowego. Szczególnie warto zwrócić uwagę na kurhany położone przy trasie rowerowej lub skorzystać z wieży widokowej nad Jeziorem Wspólne. Ważne jest również to, że trasy biegną drogami gruntowymi i pokonanie ich wymaga pewnego wysiłku. Jednak bliższe poznanie terenu Sobiborskiego Parku Krajobrazowego i związane z tym ciekawe obserwacje przyrodnicze na pewno zrekompensują ten wysiłek.

Włodzimierz Czeżyk

Z notatnika Nadbużańskiego aforysty i satyryka

Dzięcioliki limeryki

Była studentką z Koziej Góry,
ambitna, dzielna
i trafiła na górki do Chełma.
Tam nie było jej z górki
Bo co i rusz
miała egzamin do powtórki.
Jak nie rozumem, to wdziękiem,
tak dosłownie
krok za krokiem! Dopięła swego.
Ot - poznała „popychacza”,
wykładowcę, korepetytora
...wieczornego.

Fraszki i aforyzmy

Gdy zacznie mówić
nie jeden nadęty,
to z „balonu”
zostają strzepy.

**

W dobru zwyczajnie
siła dobra!
I tego nie zmieni
intryga, zło,
czy plotka podła.

**

Władzę posiadać
może też i prostak!
Mądrze ją pełnić
to już rzecz nie prosta.

**

Gdy kóz wiele,
to i wilk głupiej!

**

Bywa że kariery robią
cudzołożnicy!
Dzięki wpływowej
i bogatej nałożnicy.

Lubart

SMAKI POLESIA

JAJA FASZEROWANE

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Sobiborze)



Składniki:

6 jaj
10 dkg pieczarek
1 cebula
1 łyżka masła
2 łyżki majonezu
bułka tarta
pieprz, sól
musztarda

Sposób przygotowania:

Jaja ugotować na twardo, obrać ze skorupki, przeciąć wzdłuż na pół ostrym nożem, wyjąć żółtka. Pieczarki zetrzeć na tartce i ugotować w osolonej wodzie, odcedzić i osuszyć. Cebulę drobno pokrojoną podsmażyć na maśle, dodać pieczarki oraz wymieszać z żółtkami i majonezem. Przyprawić do smaku solą i pieprzem. Nafaszerowane jaja posypać bułką tartą i smażyć na wolnym ogniu aż się zarumienią. Można podawać na zimno jak i na gorąco.

Smacznego!



ROLADA A'LA SOBIBÓR

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Sobiborze)



Składniki:

1,2 kg schabu
30 dkg cienkiej słoniny
25 dkg śliwek
sól, pieprz czarny i biały

Do dekoracji:

żurawina i borówka do mięs
śliwki
sałata
pomarańcze
natka pietruszki

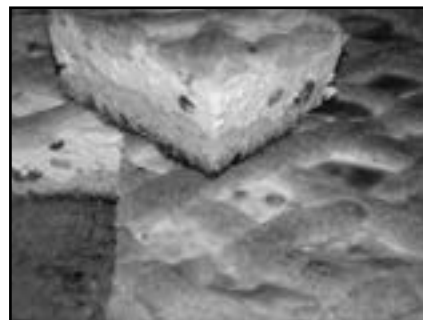
Sposób przygotowania:

Schab pokroić tworząc gruby płat, lekko rozbić i opruszyć solą i pieprzem. Mięso pozostawić na 1 godzinę. Następnie słoninę ułożyć na całym mięsie, na słoninę ułożyć z jednego boku śliwki i zwinąć roladę dokładnie i ciasno zasznurować. Tak przygotowane mięso dobrze natrzeć solą i pieprzem, odstawić na 30 minut. Zawinąć w folię aluminiową i piec około 2 godzin. Na 30 min przed końcem pieczenia zdjąć folię i zapiekać na rumiany kolor.

Smacznego!

SERNIK „SZACHOWNICA”

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Korolówce)



Ciasto:

3 szklanki mąki
3/4 szklanki cukru
5 żółtek
1/2 kostki masła
1 łyżeczka proszku do pieczenia

Ser:

1 kg twarogu
1 szklanka cukru
1 szklanka oleju
3 szklanki mleka
1 budyń śmietankowy
2 całe jaja
4 żółtka
aromat waniliowy
bakalie

Sposób przygotowania:

Ciasto: Z podanych składników zagnieść ciasto. Część ciasta zostawić do zrobienia szachownicy, resztę wyłożyć na blachę.

Ser: Jaja i żółtka ubić z cukrem. Dodawać na przemian ser, olej, budyń i mleko. Wszystko zmiksować dodać aromat i sparzone bakalie. Wylać na blachę. Pozostałe ciasto rozwałkować pociąć w paski i ułożyć szachownicę na serze. Piec godzinę.

Smacznego!

Opracowała: *Renata Włostowska*

Potrawy Regionalne „Polesie w garnku”

wydane przez Gminę Włodawa

Maria Wróblewska

Smaki świata

PODCZAS moich podróży po świecie miałam okazję poznać zwyczaje kulinarne różnych narodów. Zawsze interesowało mnie to, co je się w danym kraju, jak smakują i jak przyrządzane są popularne miejscowe potrawy. To bardzo bogate doświadczenie i temat niemal nieskończony. Jest rzeczą oczywistą, że najzdrowsze są potrawy gotowane z lokalnych produktów, dostosowane do klimatu, pory roku, a nawet nastroju człowieka. Niemniej jednak warto czasem pokusić się na spróbowanie czegoś zupełnie odmiennego.

Kuchnia molekularna

Od kilkunastu lat coraz większą popularność zdobywa kuchnia molekularna. Jest to nowy trend w gastronomii, mający na celu osiągnięcie idealnego, czystego i doskonałego smaku potraw, serwowanych w zaskakujących formach. Łączy on naturę z nauką i zrywa z tradycyjnym gotowaniem, pieczeniem czy smażeniem.

Kuchnia molekularna opiera się wyłącznie na naturalnych produktach. Substancje, wykorzystywane do gotowania molekularnego, to naturalne związki chemiczne, takie jak ciekły azot, stosowany do zamrażania potraw lub wyciąg z alg morskich, mających zagęszczające właściwości. Wystrój takiej kuchni przypomina laboratorium, w którym z wykształcenia fizycy lub biochemicy, tworzą swoje dzieła. Niekiedy kompozycje są tak zachwycające, że można je wystawiać jako eksponaty w galeriach sztuki. Od końca lat 80. Unia Europejska subwencjonuje program badań naukowych w dziedzinie gastronomii, a kuchnia molekularna uważana za dyscyplinę akademicką. Celem programu jest między innymi obrona przed zalewem fast foodów oraz uzyskanie różnych naturalnych esencji zapachowych w ampułkach.

W kuchni molekularnej używa się różnych technik, na przykład w płynnym azocie można błyskawicznie zamrozić listki ziół do drinków, które podczas spożywania uwalniają cały swój aromat. Oryginalnym sposobem jest smażenie w wodzie. Specjalny cukier



roślinny podwyższa temperaturę wrzenia wody do 120° Celsjusza, co pozwala usmażyć mięso lub rybę bez tłuszczu i bez zapachu smażenia. Smak potraw podkreśla się ostrymi lub kwaśnymi sosami. Poprzez dodanie naturalnych zagęszczaczy otrzymuje się różne aromatyczne sosy i pianki o niepowtarzalnym smaku.

Eksperymentując, można tworzyć niezwykle potrawy. Wymienię tylko kilka: kawior z marchewki, lody ogórkowe, sorbet z Martini, sok owocowy w kapsułkach, miętowy herbaciany makaron, kawior o smaku pomarańczy, zielony groszek w piance albo rybę o smaku czekolady.

Nowe kombinacje smaków i konsystencji zachwycają oraz szokują. Wielu tradycjonalistów uważa je za hańbiące dla prawdziwej kuchni. Na całym świecie powstają jednak Akademie Molekularne, gdzie kucharze-fizycy kształcą się i udoskonalają swoje potrawy. Tylko czy każdemu z nas będą one odpowiadały?

Niezależnie od rodzaju kuchni, wszystkie posiłki należy przygotowywać w spokoju i z miłością, a spożywać w miłej atmosferze.



Opracowała: *Marta Ładak*

ŻYDOWSKIE SZPASY

HORACY SAFRIN PRZY SZABASOWYCH ŚWIECACH

Ojciec uczonego młodzieńca przechwala się przed sąsiadami:

- Mój syn poślubił bogatą dziewczynę.
- Przecież ona nie ma ani grosza posagu?!
- To prawda. Ale widzicie, Talmud poucza nas że, dobra żona to połowa majątku. I Talmud poucza, że piękna żona to też połowa majątku. A zatem do kupy biorąc - to cały majątek.



Chasyd opowiada:

Nasz rabbi to człowiek doprawdy święty!

Krążyły wśród nas wieści, że ilekroć znajdzie się sam w komnacie, natychmiast popada w ekstazę.

Chciałem się o tym przekonać na własne oczy, więc pewnej nocy włazłem pod jego łóżko. To, co widziałem, to cud prawdziwy!

To nie może mi się pomieścić w głowie!

Kiedy rabbi przekroczył próg pokoju, twarz jego była jasna i przejrzysta. Na stole stała butelka i ta butelka była czerwona jak rubin... Po upływie kwadransa butelka była jasna i przejrzysta, zaś twarz naszego cadyka- czerwona jak rubin!



Właściciel sklepu galanteryjnego zwolnił ekspedienta.

- Dlaczego zwolniłeś tego Josła? – pyta przyjaciel.
- To taki sprytny i pracowity chłopak.
- Ten meszugene opowiadał o mnie, że jestem idiotą!
- Oj, rozumiem. Jeśli on zdradzał tajemnice firmowe, to nie mogłeś postąpić inaczej.



Spytano chełmianina:

- Co byś zrobił znalazłszy na gościńcu sakiewkę, a w niej tysiąc dukatów?
- Zagadnięty odpowiedział bez namysłu:
- Gdybym wiedział, że to złoto należy do milionera Brodzkiego, zachowałbym je dla siebie. Gdybym jednak przypuszczał, że należy ono do biednego szamesa Abramka, którego rodzina trzy razy dziennie przymiera głodem, oddałbym mu natychmiast jego własność...



Chełmianin wybierający się pociągiem do Lublina zatrzymuje na drodze dorozkę.

- Słuchajcie no! Co kosztuje jazda na dworzec?
- Pięćdziesiąt kopiejek.
- A taniej nie będzie?
- No, powiedzmy, czterdzieści...
- Dobrze.
- To proszę wsiadać!
- Ani mi się śni! Chciałem się tylko przekonać, ile zaoszczędzę idąc do stacji piechotą.



Do lekarza chełmskiego przychodzi stary Żyd.

- Co panu dolega?
- Panie doktorze, ja strasznie kaszlę.
- A ile pan ma lat?
- Siedemdziesiąt.
- Doktor po namyśle:
- A gdy pan miał czterdzieści lat, to pan kaszlał?
- Nie.
- A gdy pan miał pięćdziesiąt lat, to pan kaszlał?
- Broń Boże!
- A gdy pan miał sześćdziesiąt lat, to pan kaszlał?
- Nigdy w świecie!
- Więc powiedz pan sam, z ręką na sercu, kiedy właściwie pan ma kaszleć, jeśli nie teraz?!

Opracował: *Lubart*

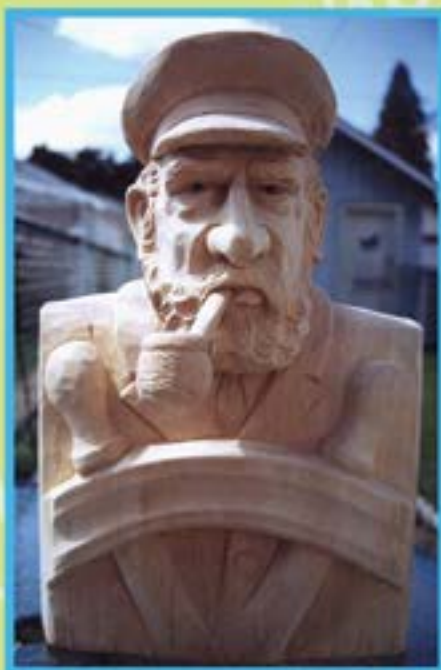
W następnym numerze „Wschodu”

- „Słowo Czarne” czyli przedsmak „Bisów” – ostatniej części cyklu „Czarny Wygon” Stefana Dardy
- Od Emilii Plater do Antoniny Grygowej – idea niesienia pomocy – Stanisław Jan Dąbrowski
- Legendy Różanieckie – Tadeusz Sawicki
- Słownik Gwary Wyrkowskiej – na ratunek ginącym dialektom
- Z ziemi wiecznych śniegów i ludzkiej tęsknoty – S. J. Dąbrowski

Młyny Andrzeja Jędruszcza



Rzeźby Jana Pawłowskiego



Akwarele Róży i Stanisława Popek

